



kat.komp.  
26802

I

Mag. St. Dr.

P

Biblioteka Jagiellońska



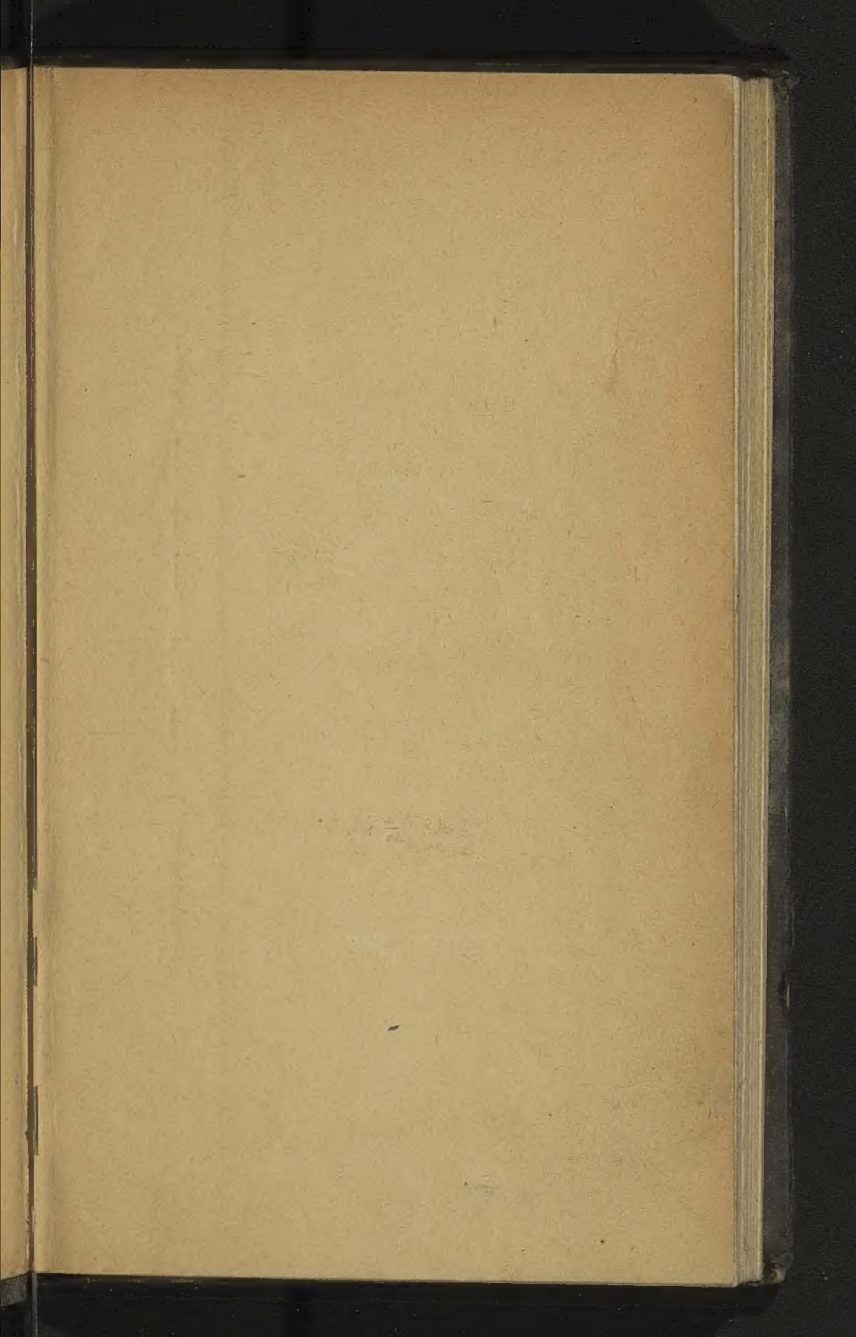
stdr0005337



26802

I

Mag. St. Dr.







1894. XII. 104.

060

---

# HENRYK SZOSTY

NA ŁOWACH

---

1848

THE NEW YORK

LIBRARY



# HENRYK SZOŚTY

NA ŁOWACH

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH

Z POWIEŚCI ANGIELSKIEJ

NAPISANA

przez *Woyciecha Bogusławskiego.*

---

Quid leges sine moribus?...

*Horatius.*

---



W WARSZAWIE

---

M.DCC.XC.II.

O S O B Y.

HENRYK VI. KRÓL ANGIELSKI.  
MILORD RYDYNG, *Synowiec pierwszego Ministra.*  
LURWELL *Służący Milorda.*  
FERDYNAND KOKL *Strażnik lasów Królewskich.*  
MAŁGORZATA *Zona iego.*  
RYSZARD *Syn ich.*  
ROBERT *Młynarz.*  
BETSY *Córka iego.*  
KILKU PANÓW DWORSKICH.  
DWOCH GAIOWYCH.  
SŁUŻBA KROLEWSKA.

---

*Scena jest w lesie Szerud, w okolicach Miasta Mansfield, nie daleko Londynu.*

26802. 7

UNIV.

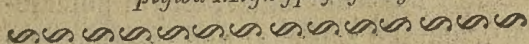






## AKT PIERWSZY

*Teatr reprezentuje góry skaliste okryte gęstą krzewiną. Na iedney z poniższych stoi Domek Kokla. W głębi widać rzekę, na której pływa Młyn spustoszający.*



### SCENA I.

RYSZARD (sam)

*(Siedząc na utołku skały nad brzegiem rzeki zarzuca często wędkę na ryby, ale zawsze wyciąga próżną. Nakoniec upuszcza ją z ręki, a porywa się pełen nieśpokojności.)*

Nie, ani iedney nawet płotki złapać nie mogę. Próżno strawiłem całe odwieczrze. Westchnienia głośnie, które poniewolnie wychodzą z piersi moich, obliają się o skały i odstraszaiają ryby od brzegów. — Już nie długo słońce bieg swój dzienny zakończy, a udręczeniu mojemu

*Julian Włocławski*

nie będzie końca! Noc tyfiącrazy przykrzeyszą jest dla mnie. Ilekroć zmordowane niewczasem zamknę powieki, wyobrażenie Betfy sława zaraz przedemną, porywam się natychmiast, chcę ją przycisnąć do ferca....ale nic nie znayduję w około siebie, tylko cienia okropne. O Betsy! cała moja istność niszczała bez ciebie! — Już to rok minął iak cię bezwstydnny uwodziciel porwał z tych lasów, a żaden dzień nie minął, żebym gorzkimi łzami nie zapłakał nad zaślepieniem twoim. Złoto, ta próżna mamona, bez którey łatwo się obeyść mogłaś w tych mieyscach, także wielkie ponęty miało dla ciebie, żeś dla niego porzuciła Oycę, kochanka, przyjaciół, i życie pełne słodyczy! — Ale krzywdzę ją może..... Nie, nie wierzę temu, aby dobrowolnie wyrzekła się natury i miłości razem. — Ten podły zdrayca gwałtem ją porwał zapewne. O! gdybym go znał? gdybym wiedział iak się zowie, gdybym mógł dociec mieysca w którym ją ukrywa,... ale próżna nadzieia! Obiegiem wsiyskie okolice, kilka razy przeszedłem cały Londyn, patrzałem po wsiyskich o-





nocował, bo już się słońce ma ku zachodowi. Muszę to oznaymić Oycu W Pana.

### R Y S Z A R D.

Jest teraz u siebie, załatwienie go Ważne.

### G A I O W Y.

Oy zapewne się Pan Koki mocno tym ucieszysz, bo on sobie dawno już życzył, żeby tu Król chciał trochę dziki przepłoszyć. Pójdę mu opowiem moje poselstwo. *(Odchodzi.)*



### S C E N A III.

RYSZARD *Sam potem* FERDYNAND  
i GAIOWY.

Otóż nowe dla mnie boleści! Będę musiał cały dzień iutrzeyszy Oycu pomagać na łowach, a tak otoczony będę zgraią samych wielkich Panów i ich podchlebców, których cierpieć nie mogę. Ile razy tylko Dworskich ludzi zobaczę, zdaie mi się że w każdym z nich

widzę tego bezwstydnego zwodziciela,  
który mi wydarł moję kochankę, moie-  
go życia połowę!

F E R D Y N A N D

*do Gaiowego, z którym wchodzi.*

Dobrze, dobrze Panie Gaiowy. Po-  
wiedz Waszeć Oberstrážnikowi, że się  
Król naylepiey w tey sronie ucieszy.  
Dziki gdyby karmne wieprze przewala-  
ią się po błotach, i Niedźwiedzie się znay-  
dą. Ale kiedy chcą parkany zarzucać,  
niechayże ie dziś wieczorem przywiozą,  
bo iak tylko zrana słonko zabłyśnie, ro-  
zchodzą się zwierze na żerowiska. Pro-  
szę pokłonić Oberstrážnikowi.

G A I O W Y.

Niezapomnę. Nayniższy Mości Pa-  
nie Kokł.

## S C E N A IV.

## FERDYNAND RYSZARD.

## F E R D Y N A N D

A co Ryszard, przecieśmy się doczekali choć raz tego szczęścia, że Król w naszym stanowisku połować będzie. Lat 45. żyję na świecie, 20. lat byłem żołnierzem, a nie miałem jeszcze tej pociechy widzieć mojego Króla, tylko na Portrecie. Kiedym rok cały siedział w Londynie, Henryk chorował długo i powiadała, że się teraz mocno odmienił. Trzcba nam mój Synu dzisiaj nocy śledzić po lesie Dziki i Bawoły, żeby mu iak najlepszą jutro sprawić zabawę.

## R Y S Z A R D.

Ah! mój Oycze, czemuż serce moje tak frodze jest bolem ściśnione! czemu wspólnie z wami nie mogę się cieszyć tym szczęściem naszym!



## F E R D Y N A N D

Porzuć mój Synu próżne narzekania twoje. Czyliż pamięć iedney swawolney dziewczki ma ci odbierać czułość na wszystkie inne roskosze? — Jeszcze ci raz powtarzam, co już tyle razy słyszałeś odemnie: Kobiety tak daleko tylko szacować należy, iak daleko same siebie szacować umieją. Skoro twoja kochanka stała ci się niewierną, straciła prawo do twoiego serca; bo mój Ryszard, gdzie nie masz szacunku, tam nie masz prawdziwego kochania, i tylko to ludzie źli mogą kochać rozpustne kobiety.

## R Y S Z A R D

Znam ja to, i to samo czuję w meym duszy. Ale jeżeli Betfy gwałtem porwana, musiała się poddać przemocy, mamże ją przeto występłą rozumieć?

## F E R D Y N A N D

Niemasz w kochaniu żadnego gwałtu mój Synu. Mogła być gwałtem

porwaną, uwieczoną, w ścisłym więzieniu zamkniętą, ale żaden gwałt nie potrafi zatrzeć w pocziwym fercu tego wrazenia, które natura i miłość sprawują. Zapomnieć o Oycu bliskim już grobu, o kochanku któremu pierwiastkowe poświęciła uczucia, na to potrzeba dobrej uncyi powszechnego zgorśzenia, iakim są zarażone wszystkie miasta stołeczne. Czyż nie powinna była domyślić się tego, że zgrzybiały iey Ociec, przeięty zgryzotą i hańbą umrze z rozpacz, albo opuści młyn i całą swoją chudobę? — O! nie raz iey to zapewne stanęło na myśli, co się też spełniło w istocie. Obeyrzyi się ieno na ten młyn, który niegdyś był przytułkiem szanownego i całej okolicy pożytecznego młynarza, który był raiem ziemskim dla ciebie;... patrz, iak iest spustoszały i opuszczony tłucze się tu i owdzie od brzegu do brzegu!

RYSZARD (*przeięty bolem*)

Ah!

## F E R D Y N A N D

Niktby może i niepomyślił o tym, żeby błąd iedney niestateczney dziewczki, przyniośł niewygodę całej okolicy, zgubił pocziwego Starca i uczynił nieszczęśliwym młodzieńca, który w niey całe swoie położył nadzieie! Im więcęy się nad tym zastanawiam, tym bardzief się nią brzydzę, i iuż nawet nie chcę słyfzeć o niey.

## R Y S Z A R D.

Nie uwierzysz kochany Oycze, iak serce moje zawsze ią usprawiedliwia przedemną. Ja sądzę, że Betfy czuie te wfzytkie boleści, o których wfpomniałeś dopiero, ale pilnie zapewne strzeżona, nie może się wyrwać ze szponow prześladowcy fwoiego.

## F E R D Y N A N D !

Nie wierzę ia temu. Gdyby chciała, upatrzyłaby przez tak długi czas sposobność wymknienia się iemu, uciekła-by do nas, a przynaymniey uwiadomi-



łaby nas gdzie się znaleźć. Ale nieuczyni tego zapewne. Rozpuśta wielkiego świata, nader mocne ma w sobie ponęty. Już ona do tych czas nie tylko zapomniała o tym czym się urodziła, ale może nawet zaparłaby się teraz własnego Ojca, a tym bardziey kochanka, który niczym nie jest, tylko synem iednego Strażnika. Mój bracie, ta twoja siermięga w odludnych lasach dobrze się wydaie, ale w oczach wielkiego świata upodła istotę najpocziwzego człowieka.

R Y S Z A R D.

Czy podobna, ażeby z samego ubioru sądzono o ludziach?

F E R D Y N A N D

O mój Ryszard, tam gdzie w kosztownych hawtach błyszcząca zbrodnia przewodzi, rzadko się trafia, żeby prawdziwa cnota nie żebrała pod murem.

R O B E R T.

Jednakże Betsy, która całą młodość swoją strawiła między ludźmi dalekimi od zdań podobnych, która cnotliwie wychowana, kochała czystość obyczajów,

nie podobna aby się tak prędko odmienić miała.

# F E R D Y N A N D

Tak prędko? Jeden Miesiąc dosyć jest na zepfucie serca, nie mającey doświadczenia dziewczyny, a ona rok już cały żyje w tey otchłani. — Nie znasz ty jeszcze iak łatwo występki wpływa do duszy, ośobliwie kiedy ci, którzy chcą dziewczynę, wdroić do zbrodni, okrywaią się sztucznie płaszczykiem cnoty. Nie widzialesz ty jeszcze tych modnych Filozofów, tych wystroionych świętoszków, którzy całą swoją umiejętność i chlubę założyli na tym, iakby omamić i uwieść każdą kobietę. Nie masz tam obrotu, sprężyny, intrygi, którychby na to nie użyto. Attencye, podchlebstwa, pochwały, przyśięgi, są to ich pierwsze manewry. Daley, idą obietnice, protekcyje Panów, dary, stroje, kleynoty, parady, pałace, ekwipaże, widowiska i wszelkiego rodzaju zbytki. Dodaj do tego wrodzone ułomności kobiet: miłość własną, ambicyą, zazdrość, zemstę i chęć brylowania, a któżby u diabła oparł się tylu

pokusom? Ja sam dalibóg gdybym był kobietą, podobno bym się dał zbałamucić.

R Y S Z A R D.

Nie wszystkież przecie kobiety muszą być tak łatwe mój Oycze. Stryienka moja na przykład, chociaż to iej mąż jest Szerżantem w Królewskiej Gwardyi i zawsze w Londynie mieszka, bardzo się uczciwie rządzi i żyje przykładnie.

F E R D Y N A N D

Twoja Stryienka mój Synu jest bardzo zacna gospodyni, ale któraż też kobieta w 60. roku nie jest spokojna? — Powiadał mi iednak pod sekretem ieden Kapral z tey samey kompanii, że kiedy była młoda, twój kochany Stryiaszek często bardzo więcej coś nosił na głowie niżli swoją granadyerską czapkę. Oy kobiety, zawsze są kobiety, i póki tylko będą kobietami, póty...ey daymy im pokóy i mówmy raczey o niedźwiedziach i dzikach, z któremi łatwieysza sprawa. Na, jutro tedy mój synu wstaniemy równo ze świtem i.... Ale czegoż się znowu wraca ten Gaiowy?

SCENA



## S C E N A - V.

Ciż i GAIOWY.

GAIOWY (*biegnąc zadyszany.*)

Ah przepraszam bardzo Mośpanie Ryszard. Zapomniałem na wieki, że mam do W Pana także poselstwo. Dopierom sobie o pół mili przypomniał, i musiałem nazad cwałować, nie chcąc W Panu zawodu uczynić.

R Y S Z A R D.

Coż takiego masz Wafze do mnie?

G A I O W Y

Oto Dworzanin iakiś pośtyśzawszy, że mnie tutaj wyprawiano, zawołał mnie na stronę, i z wielką ostrożnością wściubił mi w rękę małeńki bilecik, prosząc bardzo aby był oddany Ryszardowi Synowi Kokla Strażnika, a że dodał do tego dwa szelingi za fatygę. zaczęm prosić W Pana odebrać. (*Szuką po torbie i nieznayduie biletu.*) A dalibòg wszak ja go zgubiłem!

F E R D Y N A N D.

Na, toś nie darmo powracać pół mili.

B

## R Y S Z A R D

Może go gdzieindziej włożyłeś? (*na stronie*) Ah! niewiem dla czego serce mi straszliwie biie!

## G A I O W Y

Gdzieindziej? (*przypominając sobie*) Aha przypominam sobie, za kapelusz go sobie wetchnąłem. (*wyimując*) Oto jest, proszę W Pana.

## R Y S Z A R D

(*Odbiera list i spojrzawszy na podpis krzyknie z poruszeniem.*)

Ah! co widzę? Wszak to od niey, poznaję dokładnie iey rękę. (*otwiera list raptownie i czyta.*)

## G A I O W Y

Czy od niey?.,oy musi bydz od niey nie od niego, bobyście go Wafzeć tak nie pożerali oczyma, Ani chybi iaka Pani ładna, polubiła Waspana, iakeście kilka razy wędrowali po mieście i pisze teraz do was. Oy bo to te Panie w Stolicy opętanie lubią świeżą zwierzynę. Kłaniam nie przeszkadzam, życzę dobrego fzcześcia, ha, ha, ha, (*odchodzi śmiejąc się mocno.*)

## S C E N A VI.

FERDYNAND, RYSZARD.

RYSZARD, *(przeczytałszy z prędkością bilet.)*

Ah! nieomyliłem się, przeczucia moje  
 sprawiedliwe były. To od niej, słuchaj  
 Oycze co ona pisze. *(czyta)* „Naymil-  
 „ szy Ryszard. — Przekonałam się nako-  
 „ niec, ale nadto późno niestety! że  
 „ prawdziwa szczęśliwość znajduje się  
 „ wstanie, do którego nas przeznaczy-  
 „ ła Opatrzność. Dałam się wykraść  
 „ iednemu Młodemu Milordowi, który  
 „ obietnicą Małżeństwa zaślepił oczy  
 „ moje. Przez rok cały odwłóczył zdraj-  
 „ ca dopełnienie przyrzeczeń swoich, i  
 „ nareście dał mi poznać, że całym mo-  
 „ im udziałem ma być hańba, którą  
 „ mnie okrył. Teraz dopiero spadła za-  
 „ słona omamienia, z mych oczu, i po-  
 „ wróciła mi pamięć niewinnych rosko-  
 „ szy, których doznawałam na łonie Oy-  
 „ ca i pocziwego kochanka. Czuję  
 „ zgryzoty sumnienia, brzydzę się sama  
 „ sobą i tym szkaradnym miejscem, w  
 „ którym żyję. Uciekam ztąd iutrzey-

B Q

„ fzey nocy , a że nieśmiem się pokazać  
 „ Oycu moiemu , przyidę nayprzód pro-  
 „ fić twoiey matki , aby go przebłagać  
 „ chciała. Nie odmawiajcie litośdi o-  
 „ puszczoney sierocie , która z żalu u nóg  
 „ waszych umierać pragnie. Ta iest o-  
 „ statnia nadzieia , którą się ieszcze cie-  
 „ fzy twoia nieszczęśliwa , ale zawfze  
 „ cię kochająca Betfy. „

FERDYNAND (*podrzeźniając.*)

„ Zawfze cię kochająca Betfy!“ mo-  
 żna mówić śliczne kochanie!

R Y S Z A R D.

Nie,..trudno mi iest wierzyć , żeby mnie  
 tym piśmem oszukiwać chciała. Wy-  
 razy te są dowodem iey żalu , a iezeli w  
 iey sercu choć cząstka ieszcze została tey  
 miłości , którą ia dla niey czuję do tych-  
 czas , to mam nadzieję , że się poprawi  
 na potym.

FERDYNAND (*żartując.*)

O tak , poprawi się zapewne.

R Y S Z A R D.

I wyż o tym wątpicie Oycze?

F E R D Y N A N D ,

Bynaymniej. — O biedny głuptasie ,  
 iakże ty łatwym iestes do oszukania! —



Niedomyślał się więc co znaczą te wszystkie patetyczne morały i oświadczenia? Oto kaprys momentalny, chimera, znużenie, które zbyteczna rozkosz ciągnie zwyczajnie za sobą. Pokłóciła się może z swoim Amantem, a w pierwszym gniewu zapędzie wyrzekła sama do siebie. „Ucieknę od niego, na złość mu zrobię, niechay pozna niewdzięcznik, że mnie nie umiał szanować;“ ale w godzinę przybiegł Laufer od Milorda z słodkim bilecikiem, a dodając wagi wyrazom miłownym położył na stole 500. Gwineów i pierścień kosztowny, aż natychmiast Jmościenka uśmiechnęła się wdzięcznie, wsiadła do karety, pojechała do swego Amanta i zapomniała o tym że ty żyjesz na świecie.

R Y S Z A R D.

Przeczuła jednak jakieś zapewnienia mnie, że powróci do nas.

F E R D Y N A N D.

O tak powróci, zapewne powróci. Zdeymir kosztowne ubiory, a wdzienie grubą kieckę na siebie, wyrzecz się smacznych łakociów, ażeby ieść rzepę suszo-

nę. zrzuci Paryzkie trzewiki, a bośo pòy-  
dzie z chustami do wody, a to wszystko  
dla twoiey miłości! O szczęśliwy Ry-  
szardzie. (*Oglądając się*) Oto tylko co  
iey nie widać. — Ale, ale. Wszak podo-  
bno pisze w swym liście. „ Uciekam  
„ ztąd dzisiejszey nocy;“ Obaczmy też  
datę iey listu.

RYSZARD (*otwiera list i czyta.*)

Z Londynu dnia 2. Września.

F E R D Y N A N D.

A dziś mamy już siódmy. (*śmiejąc się  
mocno.*) Day go diabłu! iakże długo te  
dwie mile idzie.

R Y S Z A R D.

Dłużej już wytrzymać nie mogę i na-  
tychmiał sam pòyde do niey.

F E R D Y N A N D.

Dokąd?

R Y S Z A R D.

Do Londynu.

F E R D Y N A N D.

A gdzież ją znajdziesz?

R Y S Z A R D.

Wszak pisze że jest u iakiegoś Milorda.

F E R D Y N A N D.

U iakiegoś, ale nie napisała u którego,

i w tym także dosyć miała ostrożności potrzebnej. — Chceszże wystawić się na pośmiewisko całego miasta, chcesz obiegać Pałace wszystkich Milordów i od bramy do bramy pytać się nadętych Szwaycarów. „Czy nie tutaj mieszka Metresa „ iakiegoś Milorda, nazwiskiem Betfy, „ moja niegdyś kochanka, która się da- „ ła wykraść od Oyca? „ Fe wstydź się mój synu, jesteś niezdolnie głupi.

#### R Y S Z A R D.

Ah wiem co uczynię. Pójdę prosto do Gaiowego, który tu przyjeżdżał, ten pokaże mi Dworzanina, który mi oddał ten bilet, a od tamtego dowiem się gdzie Betfy mieszka. (*chce iść.*)

#### F E R D Y N A N D.

Co chcesz zrobić? zatrzymaj się...ale cicho. Spostrzegam iakiegoś Dworaka, który uwiązał konia u drzewa, i idzie tu ku nam.

RYSZARD (*patrząc w las.*)

Coś to znaczy? Patrzayno Oycze iak on z pomiędzy krzaków skrada się po-  
mału.

## S C E N A VII.

FERDYNAND, RYSZARD, LURWELL.

L U R W E L L.

*(Skrada się ostrożnie z krzaków, napatruie po wszystkich stronach, nareście spostrzega Ferdynanda z Synem i woła na nich zdaleka.)*

Hey! przyjaciele, czy tuteysi jesteście.

F E R D Y N A N D.

Tuteysi Mospanie. Czegoż WPanu potrzeba.

LURWELL *(zbliżając się ku nim.)*

Powiedźcie no mi, czy nie należy ta chałupa do młyna, w którym mieszka stary młynarz Robert.

R Y S Z A R D.

Wcale nie. Już tego staruszka tu nie ma. Przeniośł się do Miasteczka Mansfield, a młyn jego opuszczony pustkami stoi

L U R W E L L.

Do Mansfield? tam do kata za nic może szukanie. *(na stronie.)* Ona zapewne wie już o tym i poszła prosto do Oyca.

F E R D Y N A N D.

A kogoż to WPan szukasz, niech się spytać! godzi?



L U R W E L L

Moi bracia, przyznaycie mi się szczerze, czy nie jesteście czaśem przyiaciołmi tego młynarza, o którym wspomniałem.

RYSZARD *(cicho do Oycy.)*

Ah! coś w tym jest mój Oycze.

F E R D Y N A N D.

Nie, mój Panie, my tu nie dawno mieszkamy, i tylkośmy slyszeli, że przed rokiem był tu iakiś Robert w tym młynie. *(cicho do Syna.)* Zmyślajmy, dowiemy się wszystkiego.

L U R W E L L.

Nie dawno tu mieszkacie? *(na stronie)*  
To zapewne nie oni. *(głośno.)* Ale musicie znać przynajmniej tutejszego Straznika Kokla, i iego Syna Ryszarda?

FERDYNAND *(cicho do Syna.)*

Nie daymy się poznać. *(głośno)* Oiuż go dawno ztąd wyforowano. Był to mój wielki nieprzyjaciel, ale wygryżłem go ztąd, i jestem teraz to samo co on.

L U R W E L L.

O kiedy tak, to dobrze. Ponieważ nie znacie Roberta a Kokla nieprzyiaciołmi jesteście, mogę wam stę bezpiecznie zwierzyć pewnego sekretu, w którym ie-

żeli mi zechcecie dopomódz, wielka was  
nagroda czeka.

F E R D Y N A N D.

Chętnie bardzo.

R Y S Z A R D.

Bardzo chętnie. - Cóż nam W Pan ro-  
zkażesz?

L U R W E L L.

Oto macie wiedzieć, że szukam w tym  
lesie iedney dziewczyny, która uciekła  
wczorayzey nocy od moiego Pana z Lon-  
dynu. Jest to córka tego Roberta o któ-  
rym wam wspomniałem. Pan mój wy-  
kradł ją był z tych lasów, i cały rok by-  
ła Metressą u niego. Szukaliśmy iey na-  
darmo po całym Londynie, dzisiaż roz-  
biegli się szpiegi na wszystkie strony, a  
mnie tutaj wysłano, rozumiejąc, że pòy-  
dzie do Oyca. 200. Gwineow obieca-  
ną temu, ktoby ją złapał, — Wiecież co,  
trzeba nam tu sobie po Ministrowsku po-  
stąpić, i te 200. Gwineow tak sztucznie  
zacapić, żeby się nawet nie zdawało, że  
do naszey weszły kieszeni. Wy co tchu  
pośpieszcie do Mansfield, ażeby uprze-  
dzić innych posłańców. Jeżeli tam zła-  
piecie Betsy trzymajcież ją w jakim micy

scu dobrze zamkniętą. Ja nie mam rozkazu daley iechać iak do tego domu, muszę się więc powracać do Pana, który o pół mili czeka na mnie w tym lesie, ale iak tylko zdam mu raport, iż tu niema Kokla, a Rokert znajduie się w Mansfield, Milord ani chybi pośle mnie zaraz do niego. Ja tedy galopem przybiegnę do was, przywiozę Milordowi iego dezerterkę, i 200. Gwineów capnę do kieszeni. — (*postrzegając się niby.*) .... które mi się z wami wiernie podzielę.

F E R D Y N A N D.

Po Ministrowsku zapewne?

L U R W E L L.

Bynaymniey. Dostaniecie obydwu po pięćdziesiąt...

F E R D Y N A N D.

Bizunow,...które nas nie miną zapewne jeżeli Robert uda się do zwierzchności o nayscie domu iego, i wyrządzony gwałt publicznemu bezpieczeństwu.

L U R W E L L.

A co tam bzdurzysz mój bracie, mój Pan iak brząknie workiem, sprawiedliwość ogłuchnie natychmiał.

F E R D Y N A N D.

A gdy Robert poda Suplikę do Króla?

L U R W E L L.

Gdyby ich sto podał, wszystkim w locie łby poukręcamy. Milord jest Synowcem pierwszego Ministra, sądz więc jeżeli Suplika przeciwko niemu może kiedy doysć do rąk Królewskich.

F E R D Y N A N D.

Jakże się ten WPana Milord nazywa?

L U R W E L L.

Nazywa się Milord Rydyng. Pan wielki i niezmiernie bogaty.

F E R D Y N A N D.

Milord Rydyng? Muszę sobie to imię napisać. (*wyjmując Pugilares i zapisując sobie.*)

R Y S Z A R D.

Zebyśmy wiedzieli iak WPanu pomyślnie usłużyć w tey mierze, powiedz nam proszę, iakim sposobem Milord dostał tey dziewczyny do siebie? Czy iągwałtem porwano, czy też dobrowolnie poszła do niego?

L U R W E L L.

W tym waś doskonale uwiadomić nie mogę, bo na ten czas jeszcze nie byłem



w służbie moiego Pana. Powiadano mi tylko, że Milord miał wielkiego faworyta Koniuszego, który przypadkiem poznał się z tą dziewczyną tu na polowaniu, a widząc ją bardzo nadobną chciał się z nią ożenić w nadziei; że puściwszy ją na rzeźzoto modnego świata, dorobi się przy niej wielkich majątków. Ze zaś dziewczyna nie chciała przyjąć iego ręki, przez zemstę wskazał ją swojemu Panu, który jest dziś nayspierwszym zwodzicielem w Londynie. Upatrzywszy tedy dzień ieden kiedy Oyoa nie było w domu, wpadli obydwu do młyna, i już to obietnicami, już gwałtem, nakłonili ją że się dała wykraść.

RYSZARD *(na stronie.)*

O nieba!

F E R D Y N A N D.

Jeżeli sama się dała namowić, dla czegoż tedy uciekła od Pana? Nie musiało iey zapawne zbywać na niczym?

L U R W E L L.

Jey zbywać miałoby na czym? Ha mój Panie, niewiem jeżeliby iey w Seraiu wiekiego Sultana lepiej bydz mogło. Toć to tam złoto iak grad padało

do niej. Ot zwyczajnie prostytutka;...a w czym też sobie już naygłupiej postąpiła to w tym, że uciekając, zostawiła wszystkie prezenta, brylanty, pieniądze, które miała od Pana, zabrała tylko jakiś papier, który Milorda naywięcej obchodzi, bo w nim ma się znajdować przyrzeczenie małżeństwa na piśmie, które jej dał chcąc ją oszukać.

F E R D Y N A N D

Musiła jednakże mieć iakowys powód do tey ucieczki?

L U R W E L L.

Mój Pan domyśla się, że to uczyniła dla miłości swiego Amanta, kochała się bowiem w synie owego Kokla Strażnika, o którym wam wspomniałem.

RYSZARD (*pokrywając radość.*)

Czy podobna? co WPan mówisz? dla miłości swego Amanta miała to uczynić?

L U R W E L L.

Tak mówią, ale bardzo głupio sobie postąpiła, bo to miał być strasznie niezgrabny osieł parobczyśko.

FERDYNAND (*patrząc miśternie na Ryszarda.*)

Jak WPan mówisz? niezgrabny osieł, parobczyśko?

L U R W E L L.

Oyciec zaś iego miał być gdyracz nie znośny.

RYSZARD, (*Spoglądając podobnież na Oytę.*)

Jak WPan mówisz? Gdyracz nieznośny?

L U R W E L L.

Jego mi się też Pan naybardziej wystrzegać kazał, bo iak mu powiadano, ma być zuch straszny. Długo służył za żołnierza, i nikomu sobie nieda grać na nosie. Opisywano mi go dobrze z fizognomii, abym go mógł poznać. Jest chudy, czarno zarasta i ma kryśę na pysku, po lewey stronie, którey dostał na wojnie... (*Spostrzegając na twarzy kryśę u Ferdynanda.*) Ale czy mi się zdaie, podobno i WPan masz także kryśę po tey samej stronie?...

F E R D Y N A N D.

Nie, to mnie niedawno Niedzwiedź drasnął po gębie.

L U R W E L L.

Ną, nie bawmy więc dłużej. Wy spieszcie się czym prędzey do Mansfield, a ia powracam do Pana. Sprawcie się tylko obrotnie, a pewno będą dukaty. Adieu. (*odchodzi.*)

F E R D Y N A N D.

Spuść się WPan na nas sprawiemy się  
po Ministrowisku.



## S C E N A VIII.

FERDYNAND, RYSZARD, *potym BETSY.*FERDYNAND, (*po odeysciu Lurwella.*)

Poczekay obieśiu, postąpię ia z tobą po  
Ministrowisku. Daley Ryszard, ponieważ  
wiemy teraz iak się ten zdrajca Milord  
nazywa, znajdziemy przecież sprawie-  
dliwość na niego. Jutro sam upadnę Krò-  
łowi do nóg i opowiem całą historiją. Hen-  
ryk iest dobrym Monarchą, wysłucha  
mnie i ukarze zapewne tak czarny po-  
stęppek. Bo i czemużby nie miał ukarać?  
Alboż Król nie ma być sprawiedliwym  
Sędzią występnych, a podporą skrzyw-  
dzonych?

R Y S Z A R D.

Co słyszę? Ah mój Oycze chcesz się więc  
teraz do moiego losu przyłożyć, nie ie-  
steś już więcej nieprzyjacielem Betsy?

F E R D Y N A N D.

Mój synu, pòki twoia Betsy występna  
była



była w mych oczach, nienawidziłem ją na  
 ówczas, ale kiedy chce znowu powrócić  
 do cnoty, mam wzgląd na słabość ludz-  
 kiej natury. Człowiek pocziwy powi-  
 nien być zawsze nieprzyjacielem zbro-  
 dni, ale należy się podać rękę ludzkości  
 kiedy z upadku powstaie. (*Tu wycho-  
 dzi Betsy z lasu. a spostrzegłszy ich  
 obydwóch zbliża się ku nim po mału  
 z wielką niesmiałością.*) Idźmy Ry-  
 szard. Ty wsiadaj na konia i iedź spie-  
 szno drogą ku Mansfield, ja zaś zache-  
 kam tu nawielkim gościńcu i pilnować bę-  
 dę, aby iej nieschwytano, ieżeliby cza-  
 sem uciekła w te strony. (*chcą odeysć o-  
 bydwa, a w tym spostrzegają Betsy.*)

RYSZARD (*przelegniiony.*)

Ah! co widzę? to ona!

BETSY, (*która między obiema pada na kolana.*)

Zatrzymaycie się i raczcie rzucić o-  
 kiem na nieszczęśliwą sierotę.

FERDYNAND (*uchylając kapelusza.*)

Nayniższy sługa Jmości Dobrodziki.

R Y S Z A R D,

Ah Betsy! ciebie ja to oglądam? (*pod-  
 nosząc ją:*) Wstań i wznies te oczy,

których spoyrzenia tak wielką niegdyś  
przemoc miały nad sercem moim.

B E T S Y

O Ryszard! po tej straszliwej obeldze,  
iako miłości twoiej wyrządziłam, nie-  
mogę spoyrzeć na ciebie bez zawstydze-  
nia. Nieśmiem i przystąpić do was.

R Y S Z A R D

A ia widząc cię w tym stroiu, nieśmiem  
nawet wierzyć, że jesteś córką iednego  
młynarza, a tym bardziey, żeś mnie kie-  
dy kochała. O mój Boże, iak to iedno  
marne odzienie różnemi nas od siebie czy-  
ni! Ja nic podobnego dać ci nie mogłem,  
serce tylko iedno miałem pełne miłości,  
to całe było dla ciebie, to w tobie i przez  
ciebie iedynie żyło. Niestety! ieden mo-  
ment nayśłodze moje potargał nadzieie!

B E T S Y

Zasłużyłam na te wyrzuty, warta ie-  
stem twoiej pogardy, ale miey wzgląd na  
moje boleści. Ogdybyś wiedział mój Ry-  
szard, iak tyśiącznych a mocnych fideł u-  
żywa zbrodnia na podeyście niewinney  
prostoty, wybaczyłbyś niedoświadczeniu  
mojemu. Ale nie, niepowinieneś tego u-  
czynić. Litości tylko żebrzę od ciebie,

znam bowiem, że przebaczenia nie war-  
ta, ani go się spodziewać mogę. Jedyna  
łaska, o którą was prosić ośmielam się,  
jest: abyście mnie zaprowadzili do nòg  
oyca moiego, i wstrzymali przekłęstwa,  
które sprawiedliwie rzucić może na nie-  
wdzięczną swą còrkę (*do Ferdynanda*)  
Dociebie w tym moje proźby obracam.  
Ty, który miałeś byđ drugim cycem mo-  
im, pogodź mnie z naturą, przynieś ulgę  
zgryzotom nieszczęśliwego ślarca, wraca-  
jąc na łono iego. còrkę żalującą występ-  
kow swoich. Ty byleś zawsze więcej niż  
przyjacielem iego, ty prawie bratem ie-  
go byleś; coby odmówił łzom moim, nie  
odmowi czułej przyiaźni. Weź mnie w  
opiekę, a Bóg nadgrodzi litość twoją dla  
mnie! — Ale còż to? odwracasz oczy, nie-  
chcesz nawet i spojrzeć na mnie?

FERDYNAND (*zimno.*)

Witamy Jmość z wędrowki.

BETSY (*we łzach całą zatacmując ręce.*)

Niestety! już więc straciłam wszystkie  
nadzieie na ziemi; hańba tylko i wstyd  
ma byđ odtąd udziałem moim! (*pad-  
ając na kolana.*) Ah przez ten strumień  
łez rzewnych, zaklinam cię méy Oycze,

nieodrzucaj mnie od siebie. O! gdybyś wiedział iak straszliwą jest dla serc występnym męczarnią ta wzgarda pocziwych ludzi!--Nieodstąpię od ciebie, umrę u nóg twoich, jeżeli mi przebaczyć nie zechcesz.

R Y S Z A R D.

Ah! Oycze mój, możesz być tak okrutnym!

F E R D Y N A N D

Nieszczęśliwa! patrzaj iak daleko występek upodla ożłowieka, kiedy go przymsza, aż do czołgania się u nóg podobnego sobie stworzenia!--Wstań, dosyć już tych szlochów. *(do Ryszarda)* Przestańże i ty krzywić te swoją gębę, bo czuję, że i iabym się nie długo rozbeczał. Na, już się stało, zapomniemy o wszystkim. Zaprowadzę cię do twoiego Oycy, ale zrzuć mi zaraz te czartowskie odzienia, któremi rzadko kiedy cnota się okrywa. Powiedz matce, żeby iey swoiey kiecki pożyczyla. Niechay cię Oyciec nie widzi w tym stroiu, mógłby się bardziey stać nieprześląganym.

B E T S Y, *(całując go w rękę.)*

Ah! wszystko uczynię, co mi tylko rozkażesz mój Oycze.



FERDYNAND, (*wydzieraiąc się.*)

Nie całuy że mnie w rękę moia kochana, bo zaraz mi się zdaie, że u dworu iestem, gdzie cię z iedney strony całuią, a z drugiej kolą.

R Y S Z A R D.

Niebawmy się dłużej moy Oycze. Wszak wiesz, że iey szukaia wśzędzie. Gdyby przypadkiem napadli tu na nas szpiegowie, zginęlibyśmy na zawsze.

BETSY, (*przelekniona.*)

Co mowisz? szukano mnie tu?

F E R D Y N A N D.

Tak w famey rzeczy, ale nie obawiaj się niczego. (*tu słychar hałas.*) Coż to iest? zdaie mi się iż tentent koni słyżę na gościńcu. Obaczmy ieno. (*idą wszyscy scy wgłęb sceny.*)

R Y S Z A R D.

Co widzę? Wszak to ten sam dworzannin, ktory tu był, iedzie i z drugim iakimś Panem. Ah! zapewne to Milord?

BETSY, (*poznaiąc Milorda z krzykiem.*)

Brzebog! to on sam! O Boże! zakryj mnie przed iego wzrokiem!

F E R D Y N A N D.

Bieź do chałupy i schoway się do al-

kierza. Ty Ryszard idź za nią, zamknij drzwi na zamek i podeprzyj dylem ze środka. Ja tu na pikiecie zostanę i wytrzymam ten pierwszy atak. (*Betsy wpada do chaty, Ryszard zamyka gwałtownie drzwi za sobą.*)



# SCENA IX.

MILORD, LURWELL, FERDYNAND.

LURWELL, (*który wypadając przed Milordem, postrzega jeszcze wchodzącą do domu Betsy.*)

Oto jest Mości Dobrodzieiu.

MILORD.

Tak jest ona sama, poznałem ją do razu; w tych nawet sukniach uciekła.

LURWELL, (*do Ferdynanda.*)

A co? gdzieście ją złapali? zapewne tu sama przybiegła?

FERDYNAND.

Kto taki?

MILORD.

Ta dziewczyna, która wpadła do domu tego, wszak to jest Betsy?

FERDYNAND.

Jaka Betsy?

L U R W E L L.

Corka tego młynarza, o którym wam mowilem. Ta sama co uciekła od mojego Pana.

F E R D Y N A N D.

Nie, to nie ona.

M I L O R D.

Jako zuchwalcze, śmiesz ią przedemną zapierać? Alboż ia to doskonale iey nie znam?

F E R D Y N A N D.

Tey, która iest teraz u mnie, nieznasz WPan zapewne.

M I L O R D.

Jest to ta sama, którą wziętem z tych lasow, i przez rok cały trzymałem u siebie.

F E R D Y N A N D.

Otoż to właśnie nie ta sama. Tamta była Betsy występna, żyjąca w zgorzeleniu i współnica WPana nierządu, a ta iest Betsy żałująca swych zbrodni i powracająca do cnoty.

M I L O R D.

Coś widzę po minie tego zuchwalca, że chce sobie ze mną żarciki stroić. (*do Lurwella.*) Idź do chałupy i przyprawdź mi ią natychmiał.

LURWELL, (*chcąc iść do domu.*)  
Dobrze Mości Dobrodzieiu.

FERDYNAND (*biorąc go za piersi.*)

Jeżeli mi ieszcze krok jeden postąpisz,  
uduśzę cię iak kota.

MILORD (*ze złością.*)

A coż to ty śmiesz robić niegodzlwy  
hultaiu...

F E R D Y N A N D.

Hultaiu!.. Mośpanie, proszę skromniczy-  
ch używać wyrazów. Ja się hultay-  
stwem nie bawię. Służę Krolowi i ie-  
stem strażnikiem tych lasów.

M I L O R D.

Jak się nazywaś?

F E R D Y N A N D

Ferdynand Kokl, niegdyś Szerżant  
Pułku Hrabiego de Winczeſter, czego  
oto ieszcze noſzę dowody. (*pokazując  
mu medalik na wſtążce.*)

LURWELL (*na ſtronie.*)

Ah to ten ſam. O filut iakże mnie  
oſzukał!

M I L O R D.

Rozumieſz ty więc ſmiałku, że ten  
medalik daie ci prawo tak zuchwale ſię



stawiać ludziom moiej dystrykcyi? A  
wiesz ty z kim masz do czynienia?

F E R D Y N A N D.

Widzę, że WPan masz oczy, nos, gębę, i całą postać do moiej podobną, a ztąd wnoszę, żeś człowiek taki iak ia.

M I L O R D.

Wiedźże o tym zuchwały trefnisiu, że  
jestem Milord Ryding, Synowiec Ministra.

F E R D Y N A N D.

A co tego wcalebym się nie był domyślał, chyba z tych kosztownych ubiorów, które WPan dźwigasz na sobie. Ale przyodziej tylko niemi twoiego słuźalca, a zobaczysz iżeeli iaka między wami będzie różnica.

M I L O R D.

A iuż też nadto tey zuchwałości. Póczekay, nauczę ia ciebie niegodziwy hultaiu, co to jest respekt dla osob moiego stanu.

F E R D Y N A N D.

Mospanie...proszę WPana niechże ten wyraz hultaia ostatni iuż raz od niego słyżę. Winien jestem WPanu respekt iako osobie wyższego stanu, ale rozumiem, że ci go w niczym niewłoczę, kiedy

mówię, że jesteś człowiekiem do mnie podobnym. Czyliż masz być po bogiem w mych oczach, dla tego, że jesteś bogatym? — Wreście, gnieway się WPan iak chcesz, muszę ci powiedzieć prawdę. — Żołnierz który lat 20. dźwigał karabin na plecach; okryty bliznami ran, które odebrał zaślaniając pierśiami Oyczyznę, wart jest zdać się jednego pyznego młokosa, który procz zbytkow i zgorzelenia obyczajow, nic więcey nie przyniósł swemu Kraiowi.

M I L O R D.

A już też to przechodzi wszystkie granice. Do jutra, do jutra sprawa Mospanie śmiałku. Wylecisz mi ty zaraz z tego strażnikowstwa.

F E R D Y N A N D

Mnieysza oto. Nie będę więcey oglądał podobnych WPanu.

M I L O R D, (*chcąc wejść do domu.*)

Ustap się z drogi natychmiast. Rozkazuję ci imieniem Ministra.

F E R D Y N A N D

Minister żadnego gwałtu w domu moim czynić nie może. Jestem człowiek wolny; ta ziemia, na ktorej stoję, jest

moja własna, kupiłem ją sobie, i kiedy  
potrzeba będzie pokażę tego dowody.

MILORD (*dobytując pałasza.*)

Precz mi ztąd mówię, bo ten pałasz  
w pierśiach twoich utopię.

FERDYNAND (*porywając się do pistoletu.*)

Mospanle, zaklinam WPana, niechciesz  
mnie przymuszać do tego, ażebyś cię  
nareście przekonał, że nie jesteś niczym  
więcej tylko człowiekiem. Ta kula ro-  
wnie Milorda, iak i ostatniego żebraka  
trupem położyć może.

MILORD.

Jako tybyś śmiał do mnie wystrzelić,  
ty łotrze, hultaju, szubrawcze...

FERDYNAND (*naciągając kurek.*)

Mospanie...niewytrzymam dłużej.

MILORD (*odstępuiąc od niego.*)

Dobrze, dobrze, będziesz ty wisiał za  
to, zdrayco ty leśny...(*tu widać błyska-  
wicę w obłokach.*) Ale coż to jest? zda-  
iemi się że błyska na Niebie!

LURWELL (*przełękniomy.*)

I mnie się to samo zdaie! (*Tu się zno-  
wu błyska i słychać grzmot.*)

MILORD (*z wielkim przest్రachem.*)

Przebog! co słyszę? grzmoty!—ah! Lur-  
well, umieram!

L U R W E L L.

Uciekaymy ztąd czym prędzey. Pan straszliwie boisz się piorunow, a one nawięcey w lasach zwykły uderzać.

FERDYNAND (*śmiejąc się.*)

Coż to jest? Jegomość się grzmotow obawia? ha, ha, ha. A w coż się obrocila owa wielkość więcey niż ludzka?---Milordowie niepowinniby się i piorunow nawet obawiać, ponieważ takie pułbożki i nadpowietrznym rzeczom rozkazywać mogą. Ale schoway W Pan ten pałasz, iego ostry koniec mogłby iak konduktor na wieżę, ściągnąć na głowę W Pana pioruny. (*tu się znówu błyska i piorun uderza.*)

MILORD (*z krzykiem upuszczając pałasz na ziemię.*)

Ah! nieszczęśliwy! podobno zabity iestem? (*chowa głowę na piersi Lurwella.*)

F E R D Y N A N D

Nic to nic, to tylko żarty. Tu tego tyfiącami uderza w te skały.

L U R W E L L.

Day mi Pan rękę, poprowadzę go do konia. Oddalmy się z tego mieysca co prę-

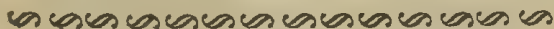
dzey nim większa burza nadeydzie. (*Milord daie mu rękę, zakrywa sobie oczy płaszczem, i cały drżący odchodzi.*)

FERDYNAND (*do Lurwella.*)

A co Mospanie nasze 200. Gwineow kiedy podzielimy?

L U R W E L L.

Poczekay filucie, rozmowiemy się jutro, nie uydzie ci ta sztuka na sucho. (*odchodzą.*)



## S C E N A X,

FERDYNAND RYSZARD.

FERDYNAND, (*za Lurwellem.*)

Oy braciszku postąpię ia z tobą po Mistrzowsku. Hey Ryszard!

R Y S Z A R D

A co już poszli moy Oycze?

F E R D Y N A N D

Już się niemasz czego obawiać. Przyidź tutaj do mnie i przynieś mi moją rufsznicę. (*Ryszard odchodzi..tu znów ugrzmi i piorun uderza.* O moy Pan iunak. już tam na poś umarł zapewne.... Moy



Boże! iak to ludziom w rokoszach żyjącym śmierć okropną zdaie się rzeczą, a my biedni, o iak często życześmy iey sobie!

RYSZARD (*niosąc karabin.*)

Oto macie Oycze wasz ulubiony szturmacek. (*Spocstrzega pałasz na ziemi.*) Ale coż to znaczy ten pałasz?

F E R D Y N A N D

Jest to moy synu zdobycz, którą zyskałem i woyny nawet nie tocząc. Podnieś go i zanieś do domu. Jutro gdy przed Krolem skarżyć się będziemy, to żelazo pokazemy za dowod wyrządzonego nam gwałtu.

RYSZARD (*podnosi pałasz.*)

Ah moy Oycze, wy nas chcecie porzucić samych, agdyby się tu znowu powrócił ten Milord?

F E R D Y N A N D.

O nie uczyni tego, bądź pewny. Te tchorze obydwaj i Pan i sługa, tak się bardzo grzmotów obawiają, że iak bydlouciekaią, zapewne i nieopra się aż w domu. Do tego noc się już zbliża. Nim się jednak dzień zmierzchnie ieszcze, iedź ty spieszno wozkiem do Mansfield i przywieź z sobą Roberta. On iako Oyciec nay-

pierwsze ma prawo do corki i pod iego okiem Betfy bezpieczną już będzie. (*tu znówu grzmi.*) Ta burza dzisieysza jest dla nas wcale pomyslną, bo iak się deszcz przez noc wypada, jutro śliczny ranek będzie na łowy. Ja poydę tym czasem do kniei. Zwierzęta teraz chroniąc się przed flotą, idą prosto w swoje legowiska. Muszę ie wytropić, a jutro prosto Krola poprowadzę na nie.

R. Y S Z A R D.

Nie bawiąc więc dłużej, iadę po Roberta moy Oycze, a Betfy tu przy Matce zostawię. (*odchodzi.*)

F E R D Y N A N D.

Powiedz iey niech się nieboi niczego, po północy i ia powrocę do nich.— Na, pozbywszy się z głowy wielkich Panow, idźmy teraz z dzikami się spotkać. Oy często się trafia, że ostatni mniej są okrutni iak pierwsi. (*odchodzi.*)

KONIEC AKTU I.

*Orgiestra gra Symfonią, w którey slychać grzmoty i nawalnice.*

## A K T II.

*(Burza uśtaie ku końcowi Symfonii, słychać tylko czasem zdaleka grzmoty i deszcz. Noc bardzo ciemna.)*

---

## S C E N A I.

*Teatr reprezentuje inną część lasu bardzo zarostego. Naboku widać pień ściętego drzewa wypalony we frzodku.*

## TRZECH MIŁORDOW.

*(Którzy błędzą szukając drogi po lesie.)*

## PIERWSZY MIŁORD.

Jeszcze też przez życie moje w tak czarney nie błdziłem nocy. Zdaie się że ten las nie ma początku, ni końca.

## DRUGI MIŁORD.

To prawda, że koniec nie tak prędko podobno znajdziemy, ale co początek bardzośmy łatwo znaleźli wieżdżając wczora do niego.

## TRZECI MIŁORD.

Niech tam wszyscy diabli porwą wasze polowanie i wasze ielenie. Wolałbym  
ia

ia był w Londynie na oswoioną iaką polować sarnę. Spałbym noc całą na miętkiej pościeli, a tu przemokłem do nitki. Ale mnieysza o mnie; to gorzey gdzie się podział nasz dobry Król w tey straszliwej burzy?

#### DRUGI MILORD.

Ja niewiem w którą stronę Król się obrócił i czy sam został, czy tam ma kogo przy sobie; ale co my, nie rozłączamy się proszę, i idźmy zawsze razem dla bezpieczeństwa.

#### PIERWSZY MILORD

Oy tak, czynimy iak prawdziwi Dworacy, myślmy pierwey o sobie, mniey dbając w co się Pan obróci.

#### TRZECI MILORD

Ale bo po coż u kata tak daleko włas się zapędzał? więcey dwie mile biegliśmy za tym przeklętym ieleniem, iuż i psy nawet zgubiły były trop iego, a Król i ieszcze, i ieszcze. Koniecznie chciał go sam zabić, i nieczekaiać nawet aż mu go napędzą, sam pobiegł przeymować go w gęstwinie.

## DRUGI MILORD

Przyznać jednak potrzeba, żeśmy Króla sami poduśczyli do tego upewnając go, że ieleń jest precudowney piękności, a chociaż go podobno żaden z nas niewidział. Henryk lubi niezmiernie tego zwierza i tak się zapalił do niego, że kto wie, jeżeli tey straszliwey niewytrzymał nawalnicy, a może i dotąd błądzi po lesie.

## PIERWSZY MILORD

Otoż znowu, naganiając Króla, i w tym postępujemy sobie jak Ministrowie nasi, którzy wszystkie dobre okoliczności przypisują swemu rozumowi, a nieszczęśliwe dla Kraiu przypadki, na samych Królów zwalają.

## DRUGI MILORD

Ey daymy pokòy teraz Królowi i jego Ministrom, oni się zawsze ze wszystkiego wykręca, ale my niewiem czy się z tey gęstwiny dziś wydrapiemy. Wiecie co, trzebaby nam choć raz wystrzelić z fuzyi, może na ten odgłos odezwie się kto albo przyidzie do nas.

## PIERWSZY MILORD

Ja wszystkie już naboie po wystrzelałem.



## DRUGI MILORD

Otoż ia wystrzele bo mam ieszcze nabita fuzya. (*wystrzela z fuzyi, a ponie iakiey pauzie.*) Nie, nic nie slychać, nikt się nieodzywa.

## TRZECI MILORD

Niemá innego sposobu, tylko cierpliwie czekać ranney iutrzenki. (*postępując daley.*) Zdaie mi się żem namacał iakieś wielkie drzewo, stańmy tu pod nim, może nas zaślionić od deszczu.

## PIERWSZY MILORD

Usiądźmy raczey, bo iuż ustać dłużej nie mogę na nogach. (*siadaia.*)

## DRUGI MILORD

Ah co to iednak za fatalna rzecz znaydować się w tak grubey ciemności!

## PIERWSZY MILORD

Bez wątpienia, a przecież to iest rzecz tak powszechna na świecie, żeśmy się iuż dawno do niey przyzwyczaić byli powinni. Jestżę bowiem choć ieden dzień w życiu naszym, żebyśmy w iakich niebłądzili ciemnościach? — Okrywaią nas niemi filuci przez swoje wybiegi, głupcy przez ich niewiadomość, fanatycy przez ich tajemnice, Patronowie przez ich po-

twarze, ludzie dworscy przez swoje intrygi, a kobiety przez ich oświadczenia fałszywe. Ten rozum nawet, z którego się tak bardzo chełpiemy, nic więcej nie jest, tylko bladym promyczkiem, który ledwo nas tyle oświeci, że przecież nosem nieuderzamy o ścianę, ale do wybrnięcia z głęstej pomroki, w której nas błąd i niewiedomość trzymaia, ten rozum, ani nam tyle pomódz nie może, co by nam pomogła teraz do wyjścia z tych lasów, jedna małeńka gwiazdeczka na niebie.

#### TRZECI MILORD

Ale mój Milordzie nie jest to teraz czas morały prawić, i mimo ślicznego twoiego rozumowania, ja wolałbym przecież choć jedną gwiazdeczkę na niebie, niżeli tę ciemność, w której jesteśmy... Ale czy mi się zdaie... czy kogoś słyszę idącego.

#### DRUGI MILORD

Ktoś się tutaj drapie przez krzaki, (*słuchając.*)



### S C E N A II.

CIZ SAMI i DWOCH GAIOWYCH.

I. G A I O W Y.

Otoż to właśnie w tym miejscu slychać było strzelenie.

## II. G A I O W Y

Imnie się tak zdaie. Ale to niepodobna mój bracie, żeby w tak ciemney nocy mógł kto strzelać zwierzynę.

## I. G A I O W Y

A w którą stronę dzisiaj uciekały farny?

## II. G A I O W Y

Jelenie poszły na południe, i powiadano, że Król udał się za niemi, a farny wszystkie w tę tu krzewinę pierzchnęły.

## I. G A I O W Y

Otóż to ani chybi Panowie strzelcy wyzpiegowali je tutaj, i na konto Królewskie chcą sobie kilkoro rogaczow ubić, a jutro na rynku je przedadzą. Owołę ja sam wpędzić którego do fieni, i przepić go za zdrowie Królewskie.

## II. G A I O W Y

Ale w takiej ciemności, czy można nawet zobaczyć by zwierza.

## I. G A I O W Y

A krzesiwko od czego? Alboż to oni nieumieją napalić ognia, który im zdaleka wszystko oświeca?— Idźmy ieno dalej, *(postępują trochę.)*

## II. G A I O W Y

Słuchayno bracie. jeżeli ich czasem bę-

dzie kilkunaſtu, a nas tylko dwóch, to nas poduſzą.

I. G A I O W Y

O iakiżeś tchòrz! Złodziey nigdy nie ma ſmiałości. Gdyby ich i dzieſięciu było, wſzyſtkich połapiemy....Ale cicho.... ſłyſzę kogoś...tutay ſię ruſza,

DRUGI MILORD

Wyraźnie ſłyſzę, że ludzie iacyś gadaią. Na honor, bać ſię zaczynam. Jeżeli to ſą iacy zbòycy leśni, to nas do nitki obedrą, bę nawet żaden z nas nie ma czym ſtrzeli.

TRZECI MILORD.

Gdyby nam zabrali to co mamy, ſliczniebyśmy zarobili na polowaniu.

I. G A I O W Y

Słyſzysz? (*ſkradaią ſię zwolna.*)

DRUGI MILORD

Wſtańmy lepiej i przejdźmy po cichu na drugą ſtronę. (*wſtaią, a gdy poſtąpią kilka kroków, wpadają między nich Gaioveri, i chwytaią ich za ſzyje.*)

I. G A I O W Y

Aha!...a tuście złodzieie. Nauczę ia was polować po nocy.

## II. G A I O W Y

Oddaycie co macie drapichrósty, bo was do nitki obedrzemy.

## TRZECI MILORD

Ah! moi Panowie z całego serca oddamy wam wszystko, co mamy przy sobie, tylko niechcieycie z nami grubiańsko postępować.

## I. G A I O W Y

O tak, grzecznie z wami postępować należy, właśnieście na to zasłużyli obiesie.

## II. G A I O W Y

Próżne te perory hultayskie dufsz, oddaycie zaraz co macie.

## TRZECI MILORD

Ja nie mam więcej tylko 3. Luidory przy sobie.

## DRUGI MILORD

A ja mam 5. Gwineów i zegarek złoty, proszę to przyjąć.

## PIYRWSZY MILORD

Ja nic wcale nie mam, prócz tabakierki kościanej, weźcie ją, a puście nas.

## I. G A I O W Y

A cóż to u krośet diabłów ma znaczyć? Te niecnoty rozumieją podobno, że my się damy przekupić. Nie złodzieie, nie.



Jutro rano musicie stanąć przed Sądem  
w Londynie.

PIERWSZY MILORD

My przed sądem? za to, że nas w le-  
sie obdarto?

II. G A I O W Y

Jakto obdarto?

DRUGI MILORD

Alboż nas WPanowie niechrciecie obe-  
drzeć?

I. G A I O W Y

Otóż; widzisz bracie, co to za bestye.  
bezczelne. Oni jutro gotowi przyśiądź,  
żeśmy ich chcieli obedrzyć.

TRZECI MILORD

Zapewne. że przyśiężemy, a to spra-  
wiedliwie.

I. G A I O W Y

Nie, złodzieje, nie waszych worków  
my chcemy od was, oddaycie nam tylko  
zwierzynę Królewską, którąście ukradli.

PIERWSZY MILORD

A niech ją tam kaci porwą swoją zwie-  
rzynę. Goniliśmy ją przez dzień cały,  
aleśmy i zająca nawet nie ubili.

II. G A I O W Y

Dosyć że już tych drwinków Panowie  
oszuści. Alboż my to nie wiemy żeście

tu umyślnie czatowali na farny? Czy nieffyzdeliśmy, iakeście niedawno strzelili? Czy nie mówiliście sami po cichu do siebie: że gdyby wam zabrano to co macie, śliczniebyście wskurali na polowaniu? A co nie prawda?

DRUGI MIŁORD

My to mówiliśmy o naszych pieniądzach.

I. G A I O W Y

Próżne wykrety. Pewno wisieć będziecie, daie wam moje słowo na to. Daley bracie, prowadźmy ich naprzód do siebie, a jutro oddamy ich do Kokła Straznika. Wieczorem zawiozą ich w dybach do Londynu, we czwartek po południu stawiają ich przed sądem, a w piątek rano, daley na szubienicę.

PIERWSZY MIŁORD

Idźmy bracia. Niema czasu z niemi dysputować, na mieyscu przyzwoitym oczyścimy się z tego; a tym czasem dobrzę, że nas wyprowadzą z tej puszczy. Idziemy tedy moi Panowie.

I. G A I O W Y

Trzymayże ich dobrze za szyie, żeby ci który halztuka w rękę nie zostawił, a sam nie uciekł. Daley, daley do klatki panowie ptaszki. *(wychodzą.)*

## S C E N A III.

HENRYK *Jam, (wychodzi z przeciwney strony szukając przeyscia w gęstwinie.)*

Nie... To niepodobna, ażeby to miał być publiczny gościniec. Zgubiłem drogę, zabłąkałem się zupełnie... Niewiem w którą stronę się obrócić... dokąd się udać... *(stawa pod drzewem.)* Mój Boże! człowiek zostawiony sobie samemu, o jakże jest słabym stworzeniem!-- Na cóż mi się teraz przydać może Królewska moja dostojność? Noc, żadnego niema względu dla mnie. Nie mogę ani iasnicy widzieć w tej ciemnocie, ani śmiały postępować jak naylichszy z moich poddanych.-- Co to jest Król?... O jak wiele razy siedząc na moim Tronie, słyzałem w okóło mnie powtarzających podchlebców; „Król nasz jest mądry, jest potężny, jest „wielki!,, Ależ ten Król obłąkany w nocy wśród lasów, choćby miał naywiększy rozum, rozeznac przecież nie potrafi gdzie jest północ, a gdzie południe? Potęga jego niewstrzymuje defzczu, ni grzmotów, wielkość jego niczym jest w porównaniu iedney piorunowey iskierki, a za

tym jest człowiekiem równie iak inni!---  
 Z tym wszystkim o iak często wynosimy  
 się z tych nie naszych wielkości.--Moiin-  
 zdaniem: Król jest mądrym, przez mą-  
 dre ustawy, jest potężnym w potężne Na-  
 rodu, jest wielkim tylko przez wielkie cno-  
 ty!--*otrzepując płaszczy.*) Przemokłem  
 wskroś, i pierwszy raz w życiu doznałem  
 strachu, niewygody i utrudzenia.. Jednak  
 że cieszę mnie to po części, bo gubiąc  
 Króla, znalazłem człowieka w sobie. (*tu  
 słysząc strzelenie.*) Cóż to jest? czy nie  
 zbóycy znaydują się tutaj? cóż mam po-  
 czać? moja Królewska Mość zapewneby  
 mnie nieobroniła od nich.--Odłożmy więc  
 dostojność na stronę i schowaymy się pod  
 drzewo iak człowiek. (*chowa się za drze-  
 wo przy którym stoi.*)



# S C E N A IV.

HENRYK *w ukryciu* i FERDYNAND (*z fuzyą  
 i torbą myśliwską.*)

FERDYNAND, (*mówiąc za Kulissy.*

Widzisz go, co za zuchwała bestya,  
 ten pan niedźwiadek? chciał sobie ze  
 mnie bankieciik wyprawić; ale póżęsto-

wałem ja go tam podobno, bo zemknął  
 zaraz, tylko sobie coś pomrukiwał pod  
 nosem.--Jeden raz w życiu moim trafiło  
 mi się stać na szyldwachu przy drzwiach  
 sali Akademii naszej w Londynie, slysza-  
 łem iak kilkudziesiąt mędrców wczarnych  
 płaszczach i wielkich perukach, utrzy-  
 mywali w publiczney dyspucie: że czło-  
 wiek jest panem i królem wszystkich zwie-  
 rząt na świecie. Ja to samo już nie sto-  
 razy chciałem wyperśwadować niedzwie-  
 dziom i wilkom, kiedy mnie czasem ob-  
 skoczą, ale te głupie bestye niechcą temu  
 wierzyć. Oy żebym ja mógł choć raz  
 wpuścić do sali Akademickiey ze czte-  
 rech przynaymniey niedźwiadków, oba-  
 czyłbym, ktoby się też przy swoim zda-  
 niu utrzymał, czy moje zwierzęta kofma-  
 te, czyli tamte w dużych perukach.--Na-  
 wet te bestye nie mają względu i na mój  
 Medalik, a on może kiedy i Króla nawet  
 samegooczy ściągnąłby na mnie, i spodzie-  
 wam się, że widząc mnie wyciągającego  
 rękę pod murem, kazałby mi dać przynay-  
 mniey choć tuzin gwineów;..a iego kamer  
 dynery dałyby mi z tego tuzin szelingów.



HENRYK (*na stronie.*)

Nie, to nie jest zbójca iak widzę. Musi to być ieden z strażników leśnych. Słuchaymy daley. Dowiem się może różnych nowości, o którychbym w Pałacu moim nigdy nie słyżał.

F E R D Y N A N D.

Ale przypomniałszy sobie o Królu, już mam dla niego upatrzonych sześciu wilków białych, dwa niedzwiedzie srebrnego włosa, i ślicznego ielenia z takimi rogami, iakich jeszcze żaden mąż nie nosił we trzy miesiące po ślubie.

HENRYK (*na stronie.*)

To iakiś osobliwszy człowiek!

F E R D Y N A N D

Teraz trzeba mi jeszcze z pół godziny tutaj się zatrzymać. Sarny najczęściej około północy zbiegają się w te strony. Jeżeli ie wytropię, jutro rano najprzód damy dworskie poprowadzę na nie, bo nasze damy bardzo lubią polowanie na sarny, i chociaż płaczą często widząc pobite te niewinne zwierzątka, iednakże same strzelają do nich. Ale coś ten deszcz zakaty ochłodził powietrze; dreszcz iak po mnie przechodzi, moje rany zaczy-

naia wilgoć uczuwać. Muszę sobie trochę ognia napalić... Gdybym tylko mógł znaleźć moje ognisko, które sobie zawsze w jednym pniaku zakładam... Ale zda mi się, że muszę być niedaleko od niego. *(maca w około siebie i natrafia na wielkie drzewo.)* Aha, to mój stary dąb, na który zawsze przed dzikami reysteruję się z honorem... tu po lewej stronie stoi mój pniak. *(maca i znayduje go.)* A! otóż jest. *(kładzie rękę do środka.)* Jeszcze widzę popiół nieostygły od wczora, Zapalmy chupkę, są tu drewka, będzie i ogień w momencie. *(krzese ogień zapala łuczyno; kładzie drewka, ogień się pali.)* Otóż to mój zwyczajny kominek, wyśmienity jest nigdy nie dymi, a chociaż i Architekta nie używał do niego. *(patrzac na ręce.)* Tam do licha; uczerniłem ci sobie ręce, iak ów stary lichwiarz, który liczy swoje złoto na 50. od sta procentu.... Zapalmy lulkę, to wzrok przeczyfzcza, i myśl weselszą sprawuje. — *(siada pali lulkę)* Nicinnie tak nie bawi, iak ten dym, który z moiej lulki wychodzi... Uważam sobie iak on to nayprzód gęsto paruje od dołu, da-

ley przerządza się w powietrzu, a nare-  
 zcie niknie w obłokach. Żywy obraz  
 ludzkich nadziei na świecie!... W mło-  
 dości układamy sobie wielkie projekta,  
 spodziewamy się wielkich honorów, wiel-  
 kich dóstatków, ... gdy to nas minie, w  
 dojrzałym wieku radziłyśmy już i na  
 pomierności przestali — kawałek chleba  
 spokojny, mały domek byłby dla nas  
 szczęściem zupełnym... ale i to nas ró-  
 wnie jak pierwsze omija ..... Nakoniec  
 przychodzi starość, a z nią choroby i nie-  
 dostatek, umieramy w nędzy, i nikniemy  
 jak dymek w powietrzu! (*wstanie.*) O-  
 tóż to właśnie historia mojego życia. —  
 Lat 20. służyłem w wojsku, w trzech  
 Kampaniach popisałem się z honorem,  
 aźardowałem życie, chcąc albo zginąć,  
 albo się czegoś dosłużyć, nie, ani tego,  
 ani owego. — W pierwszej Kampanii  
 Kapitan kommandujący nas uciekł ze  
 strachu, ja krzyknąłem na kamratów,  
 uderzyliśmy plutonem w skrzydło nie-  
 przyjaciół, pomieszałyśmy linią, wpadła  
 Kawalerya, wygraliśmy batalię. Mój  
 Kapitan, który się schował, został za to  
 Pułkownikiem do razu, a mnie zrobiono

kapralem. — W drugiej potyczce odebrałem baterią, i chociaż okryty ranami, nieustąpiłem z wału, póki nasi nie wyparowali Francuzów, i za to zostałem Sierżantem. — W ostatnim nakoniec ataku, pierwszy wdrapałem się na mury. Pomieszany nieprzyjaciel uciekł od armat, kamraci widząc mnie na murze, rzucili się do drabin, wpadli hurmem, odebrano fortecę, która decydowała cały los wojny! — Nasz Generał, który o pół mili patrzył na nas przez perspektywę, został za to Milordem, dostał Order i 50,000. Luidorow roczney intraty, a mnie przypięto medalik. — W pół roku potym skończyła się wojna, zwinięto wojsko, rozpuszczono mój Regiment, i ja z medalem zostałem na bruku bez chleba. A tak kiedy mój Generał opływając w honory i bogactwa, trawi życie rozkoszne w kompanii najwyższych osób, ja, który pierwszą szczęścia iego byłem przyczyną, żyję z niedziedziami w kompanii, i ledwie mam kawałek suchego chleba. — O! dziwaczne losów zrządzenia!

HENRYK

HENRYK *(na głosie.)*

Co słyżę? ktoby się spodziewał, aby w tych lasach znajdował się człowiek tak zasłużony? Ani wzmianki po ostatniej wojnie nie czyniono mi o nim.--- O iak rzadko istotna prawda do Tronu Monarchow dochodzi!

F E R D Y N A N D.

Ile razy tylko rozpamiętywam sobie życia moiego przypadki, przychodzi mi zawsze na myśl pewna piosneczka, któtey ieszcze od mego Bakalarza nauczyłem się w szkołach.---Był to człowiek bardzo uczony, ale go wypędzono z Akademii za to, że się ważył mieć więcej rozumu od swojego Rektora. Rozgniewany na świat, osiadł w miasteczku i dzieci tylko abecadła uczył. Często sobie śpiewywał wieczorem, siedząc na kamieniu pod lipą. Nigdy tey nóty zapomnieć nie mogę, choć już temu lat 30. zgorą minęło. Muszę ją sobie zaśpiewać. *(śpiewa.)*

E



## P I O S N E C Z K A

Kto żąda szczęścia od świata,  
 Niech się do świata stosuje,  
 Niech się przemyślem kieruje,  
 Niech nie ma względu na brata.  
 Bo tam gdzie cenią pozory,  
 Tam szczerłość nie wiele nada,  
     Intryga idzie do góry,  
     A zaśluga upada.

\* \* \* \*

Ani cię rozum zaleci,  
 Ani cię cnoty wzbogacą,  
 Kto niema pierzy nie wzleci,  
 Gdyś goły, zawsze ładaco.  
 Ten błyszczący, ten ma honory,  
 Kto liczne złoto posiada,  
     Intryga idzie do góry,  
     A zaśluga upada!

\* \* \* \*

Gdy niemasz z bogactw zalety,  
 Płaszcz się przed Panem bogatym,  
 Lub szukaj ładney kobiety,  
 Dziś całe szczęście jest na tym.  
 W-Swiątynie, w mieście, na dwory,  
 Wszędzie nieśfuszność się wkrada,  
     Intryga idzie do góry,  
     A zaśluga upada!

\* \* \* \*

Oy prawdę mówił mój Bąkalarz: Świat rzadko kiedy sprawiedliwy bywa. (*spozstrzegając Króla za drzewem.*) Ale cóż to, czy mi się zdaie, czy się tam ktoś rufza za drzewem?... Ani chybi strzelec iaki z miasta zaczął się tu na sarny. Idąc tutaj słyzałem strzelenie, pewniuteńko ubił już którą. (*wyimnie pistolet z tasaka, i naciągnąwszy kurek przybliża się do drzewa.*) Kto tu iest? Odzyway się zaraz. Czego się tu skradasz niecnoto?

HENRYK (*wychodząc.*)

Przyiścielu, nie iestem zły człowiek.

F E R D Y N A N D.

Zapewneś nic lepszego hultału, a kto tutaj strzelił niedawno?

H E N R Y K

To nie ia, na honor przyrzekam.

F E R D Y N A N D

Na twóy honor? dayże go katu! Kłamiesz filucie, i ieszcze ci raz powiadam, że kłamiesz.

H E N R Y K

Ja kłamię? ia zaś mam kłamać? (*na stronie.*) O iak mi się dziwno daie słyzcć podobne wyrazy! (*głośno.*) Nie kłamię wcale Mośpanie. Daie ci na to słowo moie.

F E R D Y N A N D

Ja równie wierzę twojemu słowu, iak i honorowi twojemu. Daley przyznajmi się zaraz, czy zabiłeś którą sarnę Królewską?

H E N R Y K

Nie zabiłem żadney. Nadto wiele mam uszanowania dla Jego Królewskiej Mości, abym śmiał się na to odważyć. Słyszałem i ia niedawno to samo strzelenie, a obwiałąc się aby to nie byli zbóycy iakowi, skryłem się między te pniaki.

F E R D Y N A N D

Nie bardzo mi się coś chce wierzyć wasciney mowie. Ale powiedzno mi ktoieś, i iak się nazywałeś?

H E N R Y K

Jak się nazywam?

F E R D Y N A N D.

Tak iest. Przecież musisz mieć iakowe nazwisko. Jakże czy się niaak nienazywałeś?... Zkąd tedy idziesz? co tutaj robisz?

H E N R Y K

Prawdziwie mój Panie, do podobnych pytań nie iestem wcale przyzwyczajony.

F E R D Y N A N D

Bydź to może, ale to są pytania, na któ-

re pocztliwy człowiek nie lęka się nigdy odpowiadać. A zatem ponieważ nic lepszego na twoją obronę powiedzieć mi nie możesz, proszę Wafzmości z sobą. Za pozwoleniem iego, wśladzę Wafzmość do turmy aż do iutrzeyszego poranku.

H E N R Y K

Mnie do turmy? iakimże to prawem Mośpanie?

F E R D Y N A N D

Prawem nadanym mi od samego Króla, kiedy ci mam mówić wyraźnie. Jestem Ferdynand Kokł, Strażnik lasów tutejszych, i mam rozkaz areztować wszystkich włóczęgów, którzy kradną zwierzynę Królewską.

HENRYK *(na stronie.)*

Nie masz sposobu. muszę się poddać iak widzę pod własne moje rozkazy. *(głośno.)* Bardzo mnie to cieszy Mośpanie Strażniku, że Król ma tak wiernego Oficjalistę w osobie W Pana, a ponieważ wiem teraz że masz od niego powierzona sobie władzę w tych miejscach, chcę się W Panu dać lepiey poznać, ieżeli będziesz raczył posłuchać mnie cierpliwie.

F E R D Y N A N D

Zdaie mi się coś, żeś nie bardzo wart

tego,...ale no, słucham co mi powiesz na twoją obronę?

H E N R Y K

Powiem mu tedy, że i ja także należę do Króla, i równie jak WPan niecierpiałbym, gdyby mu jakąś szkodę wyrządzono. Przyjechałem tu z nim razem na polowanie, ale zapędziwszy się głęboko w puszcza za iednym ieleniem, dla zaszłej nocy i burzy straszliwej zbłądziłem z drogi, i sam niewiem jak się w tę gęstwinę dostałem.

F E R D Y N A N D

Oy! coś to fałszywie brzmi mój bracišku. Jeżeliś z Królem przyjechał, a gdzie jest twój kón?

H E N R Y K

Zostawiłem go z moim Masztalerzem, a sam piechotą zabiegłem ieleniom.

F E R D Y N A N D *(na stronie.)*

Bydźby to mogło. Właśnie też Król nad wieczorem nie daleko ztąd polował.

H E N R Y K

Wierz mi mój Przyjacielu, że nie umiem kłamać.

F E R D Y N A N D

Jak to? WPan Dworak, a nieumiał-



byś kłamać? A żartuy zdrów mój Dobrodzieiu.

H E N R Y K

Mów sobie wreście, co ci się podoba. Wkrótce się przekonasz że jestem poczciwy człowiek, i na dowód tego, gdybyś mnie chciał przeprowadzić do Mansfield, albo pozwolił mi przenocować w twym domu, ofiaruję ci tym czasem tę bagatelę. *daie mu worek.*) a jutro daleko większą odbierzesz nadgodę.

F E R D Y N A N D

Oto, to, to, teraz dopiero przekonałeś mnie WPan, że jesteś człowiekiem od Dworu. „Nadziś tym czasem, mała bagatela, a na jutro wielka obietnica, a to wszystko nie zaiąknąłszy się nawet.--- Schoway mój Panie twój worek. Ferdynand Kokl nie umie żyć po waszemu, i nie trzeba go przekupować, ażeby dopełniał swoją powinność.

H E N R Y K

Prawdziwie ty jesteś człowiek wcale ofobliwszy. Cieszyłbym się bardzo gdybym mógł ściśleyszą mieć znajomość z tobą.

F E R D Y N A N D

Ty jesteś...z tobą...ah iak ia tego tyka-

nia cierpieć nie mogę. Zdaie mi się mój Panie, niepodchlebuiąc sobie, żem wart Waszmości.

HENRYK (z uśmiechem)

Oh wybacz WPan, przepraszam,

F E R D Y N A N D

Ną, mnieysza oto, ia się nie gniewam mój Panie, tylko że nie lubię bydź z nikim w poufałości, póki nie doświadczę, czy tego godzien, albo nie.

H E N R Y K

Rostroźnie WPan czynisz. Ale powiedz że mi proszę, iak się mam teraz obrócić?

F E R D Y N A N D.

Wolno WPanu obrać co mu się spodoba. znayduiesz się teraz o półtrzeci mili od Mansfield, i masz ieszcze do przebycia bardzo gęste bory. Jeżeli iednak chceś tam bydź koniecznie ieszcze tey nocy, wyprowadzę W Pana na drogę, i rozpowiem mu gościniec iak będzie można naylepiey. Gdybyś zaś wolał przyiąć cieniuteńką wieczerzą, iaką ubogi Strażnik dać może i łóžko dosyć twarde w chałupie, proszę Jegomości, będę mu rad z całego ferca, a iutro rano każę W Pana odwieść do miasta.

H E N R Y K

A nie mógłbyś mnie sam teraz zaprowadzić do Mansfield?

F E R D Y N A N D

O co tego, to nie uczynię, choćbyś WPan był i Królem nawet.

H E N R Y K

A kiedy tak, to już wolę przenocować w domu WPana.

F E R D Y N A N D

Bardzo dobrze. Pójdziemy tedy, ale wprzód muszę przyśypać mój ogień, bo się jutro lepiej rozżarzy kiedy będą gorące węgle. (*gaś ogień.*) Na, teraz poprowadzę WPana z sobą.

H E N R Y K

Mój Przyjacielu, bądź pewien za to wdzięczności odemnie.

F E R D Y N A N D

Tylkóż bardzo proszę nic mi nieobiecywać, bo zaraz się gniewać zaczynam. Przypominam sobie bowiem mego Generała, który nam przed potyczką złote góry zawsze obiecywał, a po batalii nie spytał się nawet, czy żyjemy na świecie. Day WPan rękę, nie obawiaj się niczego, bo ja tu znam wszystkie drożyny. (*odchodzi.*)

## S C E N A V.

*(Teatr się odmienia i reprezentuje chałupę Ko-  
kla. W trzodku drzwi, na boku szafa i kilka  
stołków drewnianych. Na stole widać palącą się  
lampę blaszaną.)*

ROBERT, BETSY, MAŁGORZATA, RYSZARD

*Robert siedzi oparty na stole. Małgorzata prze-  
dzie na kołowrotku, Betsy skubie iey len i czę-  
sto ociera zapłakane oczy. Ryszard zabawny  
jest chędożeniem karabinków Oycowskich.*

M A Ł G O R Z A T A

Ną, dosyć że już tych szlochów,...i be-  
czą, i bęczą, iak gdyby to co osebliwsze-  
go było, że się młoda dziewczyna uwieść  
pozwoliła. Wszakci to, (Boże odpuść)  
niewiem jeżeli jest ieden dom w Londynie,  
żeby się w nim podobna nie zdarzyła awan-  
tura, a przecie nikt nie umiera z żalu i  
wszyscy zdrowi. Póki człowiek młody,  
czuie w sobie krew. Ja sama iak miałam  
lat 18. 20. to m ledwo ze skóry nie wyско-  
czyła, widząc iakiego ładnego Panicza.  
Już to tak iakoś powszechnie się dzieie, że  
się człeku chce tym bydź czym nie jest, i  
nasze dziewczęta wolą zawsze wielkich  
panow kochać, niżli równych sobie pa-  
robkow.

## B E T S Y

Oh przestańcież już o tym mówić. Nieroz-  
dzieraycie bardziey serca Oycu moiemu.

## M A L G O R Z A T A

E, bo i czegoż niepotrzebnie wszyscy  
szlochacie. Stało się. Chociaż się trochę  
poszkapiała, aleś się też i pomiarkowa-  
ła, to dosyć na tym. A gdzież jest czło-  
wiek, któryby choć raz w życiu swoim nie  
upadł? Oy pamiętam ia dobrze moje  
młode lata. (*rzuci kędziel i idzie do*  
*Robertą.*) Na Tatulu, bądźcie dobrej  
myśli, iużeście darowali Córce iey prze-  
winienie, nie dręczcież iey dłużej tym  
smutkiem waszym.

## R O B E R T.

Wybaczyłem iey niedoświadczeniu, i  
serce Rodzicielskie nie czuie już żadney do-  
niey urazy, ale mnie dręczy nieznośnie  
niegodziwy podstęp zdraycy tego, który  
ia uwiodł. O Boże! czemuż co równym  
nam w istocie ludziom wolno ma być u-  
dręczać nas i hańbić bezkarnie, dla tego  
że są bogatsi! Nie, nie umrę spokojnie,  
ieżeli sprawiedliwie ukaranym nie będzie.

## R Y S Z A R D

Bądźcie tego pewni kochany Robercie.



Móy Oyciec przedsięwziął jutro samemu Królowi wszystko opowiedzieć, a ten dobry Monarcha nie puści zapewne bezkar- nie tak czarnego postępuku.

B E T S Y

Oycze mój; jeżeli zemsty koniecznie pra- gniecie do uspokojenia serca waszego, tedy ia fama, chociaż hańbą okryta, choć dla wstydu nie śmieiąca, oczu podnieść na lu- dźi, upadnę Królowi do nóg, i póty ich się nie puszczę, aż wyblagam zemstę na zdra- cę, i nadgrode wszystkich szkód waszych.

M A Ł G O R Z A T A

A ia zaś mówię, siedźcie lepiej cicho, i pośknijecie pigułkę w milczeniu. Rozu- micie że to u Panów wiele znaczą podo- bne występki? O, oni to sobie za igraszkę mają. Obaczycie że to wszystko w śmiech tylko obrocą, nażartuią się z was do woli, i odprawią was z niczym.

R O B E R T

Ktokolwiek wżart obraca krzywdę u- czynioną ludzkości, nie wart jest nie tyl- ko zaszczytów wielkiego Pana, ale nawet imienia człowieka,

M A Ł G O R Z A T A

No, no, no, wspomnicie jutro moje słowa.

*Tu słychać że woła za drzwiami.*

F E R D Y N A N D.

Małgorzato! Małgorzato! Otworzyć ieno  
i day nam tu światła.

M A L G O R Z A T A

Ah to mój mąż! Zaraz, zaraz, Ryszard poświęć tam Oycu. (*Ryszard zapala świecę.*)

F E R D Y N A N D *za drzwiami.*

A prędey ieno, bo ci prowadzę zwierzynę, iakiey nigdy ieszcze w domu naszym nie było; człowieka Dworskiego. Małgorzato!

M A L G O R Z A T A (*z radością.*)

O tym lepiej, tym lepiej, ja zawsze bardzo lubię tych ludzi Dworskich.

R Y S Z A R D, *wychodzi ze świecą.*

B E T S Y, *mocno pomieszana.*

Ah! Oycze mój pozwól niech się skryję przed okiem tego przychodnia. Może to mi bydlę który z naiomych mi dworzanow, nie chcę aby mnie widział, aby się naygrawał z poniżenia moiego.

M A L G O R Z A T A

Wstydziś się moja rybko tey kiecki? otywierzę temu. Schowayże się do komory, a ja cię potym wypuszczę tylnemi drzwia-

Móy Oyciec przedsięwziął iutro samemu Królowi wszystko opowiedzieć, a ten dobry Monarcha nie puści zapewne bezkarne tak czarnego postępku.

B E T S Y

Oycze mój; jeżeli zemsty koniecznie pragniecie do uspokojenia serca waszego, tedy ia sama, chociaż hańbą okryta, choć dla wstydu nie śmieiąca, oczu podnieść na ludzi, upadnę Królowi do nóg, i póty ich się nie puszczę, aż wyblagam zemstę na zdrajcę, i nadgrode wszystkich szkód waszych.

M A L G O R Z A T A

A ia zaś mówię, siedźcie lepiej cicho, i połkniecie pigułkę w milczeniu. Rozumiecie że to u Panów wiele znaczą podobne występki? O, oni to sobie za igraszkę mają. Obaczycie że to wszystko w śmiech tylko obrocą, nażartuią się z was do woli, i odprawią was z niczym.

R O B E R T

Ktokolwiek wżart obraca krzywdę uczynioną ludzkości, nie wart jest nie tylko zaszczytów wielkiego Pana, ale nawet imienia człowieka,

M A L G O R Z A T A

No, no, no, wspomnicie iutro moje słowa.

*Tu słyhać że woła za drzwiami.*

F E R D Y N A N D.

Małgorzato! Małgorzato! Otworzenio  
i day nam tu światła.

M A L G O R Z A T A

Ah to mój mąż! Zaraz, zaraz, Ry-  
szard poświeć tam Oycu. (*Ryszard za-  
pala świecę.*)

F E R D Y N A N D *za drzwiami.*

A prędzey ieno, bo ci prowadzę zwie-  
rzynę, iakiey nigdy ieszcze w domu na-  
szym nie było; człowieka Dworskiego.  
Małgorzato!

M A L G O R Z A T A (*z radością.*)

O tym lepiej, tym lepiej, ia zawsze  
bardzo lubię tych ludzi Dworskich.

R Y S Z A R D, *wychodzi ze świecą.*

B E T S Y, *mocno pomieszana.*

Ah! Oycze mój pozwol niech się skry-  
ię przed okiem tego przychodnia. Mo-  
że to mi bydź który z naiomych mi dwo-  
rzanow, nie chcę aby mnie widział, aby  
się naygrawał z poniżenia moiego.

M A L G O R Z A T A

Wstydziś się moia rybko tey kiecki? oy  
wierzę temu. Schowayże się do komory,  
a ia cię potym wypuszcę tylnemi drzwia-

mi, i poydziesz sobie spać na poddaśze;  
ieżeli tu ten Jegomość zechce nocować.

R O B E R T

Zobaczywszy się z Koklem, i ia tam  
przyidę do ciebie,

B E T S Y

Oycze mój, nie martwcie się więcej.  
Bóg może sprawiedliwy pomści się krzy-  
wdy niewinnych. (*odchodzi.*)



# S C E N A VI.

HENRYK, FERDYNAND, ROBERT,  
MAŁGORZATA, RYSZARD.

M A Ł G O R Z A T A

Kogoż to tam prowadzisz mój mężu?

F E R D Y N A N D

Mamy tu gościa Margosiu, trzeba mu  
dać wieczerzą i łóżko, bo tu będzie no-  
cował.

M A Ł G O R Z A T A

Mamy my tu lepszego gościa. Oto  
Robert przyjechał z Synem naszym.

F E R D Y N A N D.

(*popychając Henryka od siebie.*)  
Co nasz staruszek Robert? A iak się masz  
moy bracie najmilszy. (*ściska się.*)



R O B E R T

Wiadome ci są dobrze zgryzoty moje.

HENRYK (*do Ferdynanda.*)

Zeby trochę mocniej byłbym zapewne na ziemi.

F E R D Y N A N D

Oh dokata!...przepraszam bardzo Jegomości. Takem się ucieszył zobaczywszy pocziwego mego przyjaciela, żem się do fzcztu zapomniał.--Mospanie, ten oto nie-fzczęśliwy staruszek już odpoł roku porzucił swoy młyn, przyjaciół i całą chudobę,

H E N R Y K

Dla iakieyże to przyczyny, czy można by wiedzieć?

R O B E R T

Nie iest teraz czas zatrudniać W Pana opowiadaniem nieszczęśliwości moich. Potrzebuiesz wywczasu po utrudzeniu, wypoczniej sobie.

F E R D Y N A N D

Tak, tak, rozgość się W Pan. (*zdeymnie mu płaszcz i pałasz odpina.*) Uśiądź sobie proszę.---Nasz Krol polował dzisiaj w tym lesie. Jegomość iest Dworzaninem u Krola i przyiechał z nim na łowy, ale że się daleko zapędził za ieleniem, noc go zaszła i zabłądził w gęstwinie.

MALGORZATA, (*przypatrując mu się.*)  
Nieboraczek!

F E R D Y N A N D

Gdybym go był szczęściem nie spotkał,  
możeby mu byli wilcy skurę poturbowały.

M A L G O R Z A T A

Nieborak!

F E R D Y N A N D.

Na ieno Małgosiu, zakrzążniew się oko-  
ło kuchni, żebyśmy się mieli przecież  
czym posilić, bośmy się to przeszli nie-  
szpetnie. Zabię parę kurczaków i ugo-  
tuję nam kopę pierogów.

M A L G O R Z A T A

A dla sam Pana zrobię poleweczkę z  
iaiek na mleku, bo to ludzie dworscy lubią  
delikatne potrawy.

H E N R Y K

Dobrze moja Matko, będę wam bar-  
dzo wdzięczny za to.

M A L G O R Z A T A

(*odchodzi i nazad się wraca.*)

Albo też, może W Pan lubisz małdrzy-  
ki, albo sielankę ze słodkiej śmietany,  
bo ja to umiem bardzo smaczno robić.

H E N R Y K

Co wam się podoba, wszystko z ochotą  
przyjmę.

MALGO-

M A L G O R Z A T A

Albo też...czekayno WPan,...coż ia to  
jeszcze umiałam gotować...(myśli.)

F E R D Y N A N D

Niebayno dłużey moia małgorzato, i  
nieprzykrz się Jegomości twoią grzeczno-  
ścią. Idź a gotuy co masz pod ręką.

M A L G O R Z A T A

O moy mężu daycież mi pokoy, żebym  
ia nie miała więcej polityki iak wy, to-  
by ten Jegomość mógł rozumieć żeśmy  
bydlęta iakie.

F E R D Y N A N D.

Oh ia rozumiem że człowiek szczerzy wię-  
cey wart, niżeli grzeczny. Idź ieno, idź,  
porzuć tę politykę, a weź się do kuchni.

M A L G O R Z A T A

Idę już, idę, ale przy wieczerzy opowiem  
Jegomości całe moje życie. O bo i ia tak  
że nie w lesie tylko się schowałam. Oy by-  
łam i ia po Dworach, i wiem dobrze co  
to są wielcy Panowie. (odchodzi.)

F E R D Y N A N D.

A ty Ryfzard idź przynieś nam dzba-  
nek cienkufzu. (Ryfzard odchodzi.) bo  
my tu Mośpanie bardzo sławne mamy  
cienkufze, a osobliwie w Mansfield prze-

F

dnio się udaia. Moy prawda trochę mi już w beczce nadkwaśniał, ale to nieszkodzi, tym podobnieyszy ma smak do starego wina. (*zdeymnie z siebie pistolety i torbę.*)

H E N R Y K

Napię się go z dobrym appetytem bo pragnienie mocno mi dokucza. *na stronie.* Dzięki niebu, będę miał choć raz w życiu tę rozkosz, bydź traktowanym iak człowiek pospolity, i widzieć ludzką naturę bez żadney pokrywki.

F E R D Y N A N D

Przyiacielu usiądźcie tu z nami. Jegość zapewne gniewać się nie będzie, że się napiem razem i ziemy wieszczką.

H E N R Y K

I owszem proszę, usiądźcie tu przy mnie Staruszkę.

ROBERT, (*siada za stołem.*)

Dziękuję wam za tę grzeczność moy Panie

F E R D Y N A N D.

Nie smućcie się przyiacielu. Mam nadzieię, że wasz interes uda mi się iutro wykierować. Ale gdzież się wasza coraka podziała?

R O B E R T

Już poszła spać, słabo iey się trochę zrobiło

RYSZARD (*przynosząc piwo.*)

Otoż jest Oycze, natoczyłem z pełney baryłki, ale i ten widzę nadkwaśniał.

F E R D Y N A N D.

Nic to, wypie on się kiedy jest pragnienie. (*bierze dzbanek.*) Do WPana Mośpanie. Wasze zdrowie Robercie (*pie.*)

HENRYK (*na stronie.*)

Ta prostota obowiązująca, jest roskoszą nieznaną u Dworow.

F E R D Y N A N D

Ną Mośpanie, proszę teraz wypić za nasze zdrowie.

HENRYK, (*bierze dzbanek.*)

Z ochotą. Do was Robercie. Wasze zdrowie Panie Strażniku (*pie.*)

F E R D Y N A N D.

Sługa Jegomości.

HENRYK (*napiewszy się.*)

Proszę przyjąć Panie Robercie.

R O B E R T

Ryszard do ciebie. WPanow zdrowie.

R Y S Z A R D.

Pijcie moy Oycze, a przestańcie się smucić. Ah!...(*westchnienie mocne.*)

H E N R Y K

Moi przyjaciele, uczynicież mi tę grze-



czność, a powiedźcie mi co jest przyczyną nieszczęścia tego staruszka. Mimo dobrey ochoty, z jaką staracie się mnie przyiąć, widzę w was pomieszanie i smutek. Ryszard jest podobno waszym synem Pannie Strażniku?

F E R D Y N A N D.

Tak jest Mospanie.

H E N R Y K

Ten młodzieniec także musi cierpieć dolegliwość jaką? Oczy iego pełne są łez, i słyżę go często bolesne wydaiącego westchnienia.

F E R D Y N A N D.

Jakże nie. kiedy ten fatalny przypadek iego naywięcey obchodzi.

H E N R Y K

Zwierzcie mi się wszystkiego, a obaczycie że wam to na dobre wyjść może. Ktoż to wie, jeżeli ia nie będę w stanie pomodź wam w tym przypadku, który was trapi?

F E R D Y N A N D.

Moy przyiacielu, nie zaszkodzi posłuchać, co nam Jegomość poradzi. Wszak bez tego jutro cały dwor o tym będzie wiedział, kiedy się będziemy skarżyć Krolowi.

H E N R Y K

Aż Krolowi chcecie się skarżyć? to mu-

si bydź ważny iakiś interes? Jeżeli mi go plerwey powierzyć zechcecie, upewniam was, że Krol przezemnie dowie się tak dokładnie o wszystkim, iak gdyby to sam od was słyfszał. Ja wam naylepszy przystęp wyiednam u niego.

R O B E R T

Dobrze Mospanie, opowiem ci wszystkie niezczęścia moje, a chociaż żyiesz na dworze, w śrzod obyczajow zepsutych, rozumiem iednak, że nie zechcesz się z pohanbienia moiego uragać. Urodziłem się w stanie szlacheckim, ale straciwszy rodziców i majątek w zamieszaniu kraiovym, umyśliłem zapomnieć o urodzeniu i chwyć się iakiegoś sposobu do życia. Kupiłem młyn nie daleko od tego domu, ożeniłem się z corką iednego mieszczanina z Mansfield, i żyłem z pracy rąk moich. W rok iakoś potym, żona moja umarła, zostawiwszy mi coreczkę, iedyny owoc małżeństwa naszego. Piętnaście lat przepędziłem w tym stanie, wszystkie moje starania obracając na wychowanie tego dziecięcia, które kiedyś niestety! miało bydź przyczyną nayfroźszych dla mnie boleści. Dnia iednego powrociwszy już późno z

miasta, dowiaduję się od czeladzi moiej, że iakiś Pan, wpadłszy do młyna z kilkunastu służących, porwał córkę moją, i tak spieszo manowcami po lesie uciekał, że go ani dogonić, ani pomiarkować nie można było, w którą stronę się udał. Niepotrafię WPanu opisać iaką rozpacz ta nowina w sercu moim sprawiła. Straciwszy iedyną pociechę starości moiej w tym ostatnim dziedziciu, sprzedałem dobytek, opuściłem młyn, i udałem się do Mansfield gdzie rok cały przeżyłem w boleściach, wołając codziennie do Nieba o pomstę za krzywdę moją i o śmierć, ktoraby koniec zgryzocie moiej przyniosła. Niespodziewałem się już więcej widzieć córkę moją, kiedy oto Ryszard przyjeżdża po mnie, udając iakoby mnie Pan Kokł potrzebował. Co tylko wstąpiłem tu za prog, znajduję córkę u nog moich zalaną łzami, ale radość z widzenia oney przemieniła się natychmiast w sercu moim w boleść nayfrozszą, kiedy ją znajduję uwiedzioną, z honoru wyzutą i wzgardzoną nareście od zdrajcy, który ją shałbił. Już ten ostatni cios odiał mi resztę pociechy na świecie, i proszę Boga, aby iako nayprędzey

skrocił nieszczęśliwe ostatki życia moiego!

H E N R Y K

I ktoż to jest ten bezwstydy zwozdziciel, który wam takową krzywdę wyrządził?

R Y S Z A R D.

Jest to Pan wielki, i to też nas naywięcej dolega; gdzież bowiem sprawiedliwość znajdziemy na niego?

H E N R Y K

Alboż to dla tego, że jest wielkim Panem, ma mu być wolno bezkarnie popełniać występki? Jakże się nazywa? może ja go znam.

R Y S Z A R D.

Jest to iakiś Milord, ale zapomniałem iak się nazywa, bo go tylko raz w życiu widziałem, i to w wielkim strachu byłem na ow czas.

F E R D Y N A N D.

Ale ja nie zapomniałem napisać sobie jego nazwiska. Poczekaj ieno. (*patrzy w pugilares.*) Jest to Milord Rydyng, synowiec pierwszego Ministra.

H E N R Y K

Synowiec Ministra? (*na stronie.*) Co za roupustnik niepoprawiony! ledwo nie codziennie podobne zbrodnie popełnia! (*gło-*

*mo.*) Niepoymuie jednak moi przyjaciele, iak ten Milord odważył się wykraść wazną corkę, nie mając żadnego z nią zachowania? musieli się znać z sobą pierwey?

R O B E R T

Całą tę intrygę prowadził iego faworyt koniuszcy. Poznał on był Betfy tu na polowaniu, ale nie mogąc iey namowić dla siebie, naraił ią Panu swojemu.

R Y S Z A R D

Kiedy ią wykradli ze młyna, trzyma-  
no ią zamkniętą przez trzy miesiące w ie-  
dnym ciemnym pokoju, ale widząc Mi-  
lord, że iey żadnym postrachem na żą-  
danie swoje nie mógł namowić, użył na  
to mocnieyszey podniety;...podniety wła-  
sney miłości. Wypuścił ią na wolność,  
obsypał ią kosztownemi darami, i dał iey  
na piśmie przyrzeczenie zaślubienia iey  
sobie, a tak odurzył nareście serce nie-  
winne, nieznające fideł zwodniczych.  
W poł roku potym obrzydziwszy ią wcale,  
umyslił wysłać ią na okręcie do iedney z  
Koloniiow Amerykańskich, gdzie miała  
bydź zaprzędana w wieczną niewolą. Ta-  
kim to szkaradnym okrucieństwem chciał  
ten zdrajca uwolnić się od danego przy-



rzeczenia małżeństwa, i czarność zbrodni  
swoiej zatrzeć na zawsze. Ale Betfy do-  
wiedziawszy się o tym od iednego z flu-  
żących, uciekła natychmiast zostawiwszy  
wszystko, co od niego miała, i wczora  
nad wieczor przybiegła do nas.

H E N R Y K

Czy podobna, aby ten młodzieniec  
mógł knować tak nieludzkie zamysły?

R O B E R T

Moy Boże! przedawać człowieka iak  
bydlę, a ieszcze to co sam kochał, ah to  
jest nad wszelkie pojęcie!

F E R D Y N A N D,

Nie przestał ieszcze i na tym. Obawiając  
się, aby dziewczyna mając przy sobie przy-  
rzeczenie małżeństwa na pisinie, nieupo-  
mniała się w czasie krzywdy swoiej przed  
sądem, rozessał szpiegow, aby iey wszę-  
dzie szukali. Musiał on się od nich dowie-  
dzicć, że do nas uciekła, bo wpadłszy tu-  
tay z iednym swoim służącym, chciał ją  
gwałtem porwać z domu moiego. Stawi-  
łem mu się iako człowiek wolny na swoiej  
ziemi, i odparłem przemoc przemocą.  
Porwał się na mnie do korda, a ia mu pisto-  
letem błysnąłem w oczy, i niewiem do cze

goby przyszło, gdyby Niebo łaskawie nie-  
nadeślało mi było sukursu w obłokach.  
Błyśnęło szczęściem i zagrzmiało ogro-  
mnie. Artyllerya Niebieska tak gęsto ka-  
nonadę zaczęła z gorney swoiey bateryi,  
że moy Pan zuchwalec reytyrował się na-  
tychmiał, zostawiwszy na placu batalii  
swoy pałasz, który ja jutro, iako znak  
zwycięstwa, samemu Krolowi pokażę.

H E N R Y K

Bardzo dobrze uczynisz moy przyiacielu.

F E R D Y N A N D.

Ale co WPan myślisz Mospanie? Czy  
my wskuramy przecież co u Krola? Zy-  
jąc u dworu, musisz znać iego charakter  
i iego sposob myślenia.

H E N R Y K

Nikt go lepiej nie zna nademnie, i dla  
tego zapewnić was mogę, że Krol nie-  
ścierpi, aby naywiększy Pan pokrzyw-  
dził bezkarnie naylichszego z iego podda-  
nych. Ręczę wam, że i surowo ukarze  
tego zwodziciela, i krzywdy wasze nad-  
grodzić wam rozkaże.

F E R D Y N A N D.

Doprawdy? tak WPan rozumiesz? Na,  
kiedy tak, to przestańmy się smucić Ro-

bercie i wypijmy za zdrowie dobrego Krola. Ryszard poday tu dzbanek. (*Ryszard podaje, a Ferdynand wstaje i zdeymnie kapelusz.*) Do WPana. Niech żyie Henryk! dobry nasz i sprawiedliwy Krol.

ROBERT i RYSZARD (*zdeymniąc kapelusze.*)

Niech żyie w naydłuższe lata!

HENRYK (*zapominając się.*)

Dziękuję wam moje dzieci...

F E R D Y N A N D.

A to za co? wszak my nie WPana zdrowie pijemy. Jak to zaraz znać człowieka dworskiego; dziękuję za Pana, kiedy mu kto co dobrego życzy, a sam często nie naylepiey mu sprzyia. Na, wypijie no i WPan za zdrowie Krolewskie, (*daie mu dzbanek.*)

H E N R Y K

Z całego serca. Niechay żyie Krol Henryk.

F E R D Y N A N D (*zatrzymując mu dzbanek.*)

Ale Mości panie za pozwoleniem iego, Krolewskie zdrowie piie się stoiący i zdia-wszy kapelusz z głowy. Ja nie wiele umiem waszey polityki, ale to wiem, że Monarchom należy się wszędzie i od każdego poszanowanie i respekt.

HENRYK (*wstaje i zdeymuje kapelusz.*)

Niech i tak będzie. Pięć tedy zdrowie  
Krolewskie.

W S Z Y S C Y

Niech żyje w iak naydłuższe lata!

ROBERT (*odbiera dzbanek.*)

I ia to samo powtarzam: Niech żyje  
nasz Krol! (*pie.*)

W S Z Y S C Y

Niech żyje!

H E N R Y K

Powiedźże mi moy Panie strażniku, do  
iakiego stanu przeznaczyliscie waszego  
fyna. Siedząc pod drzewem, slyszałem  
hiſtoryą życia waszego. Zdaie mi się,  
że przetrawiwszy cały niemal wiek na  
żołnierce, powinnibyście i fyna do tego  
stanu sposobić.

F E R D Y N A N D

O co o tym wcale nie myślę. Kiedy  
WPan slyszałś moje zdarzenia, nie trze-  
ba mu się dziwić, że nie chciałem uwię-  
zić fyna w takim powołaniu, gdzie rzad-  
ko zaśluga, a nayczęściey intryga wy-  
grywa. Po tym nieszczęśliwym porwa-  
niu mu iego narzeczoney, posłałem go  
do Londynu, gdzie Hrabia Morley na-

leżący niegdyś matki moiej, obiecał był umieścić go w skarbie. Ale się, nieborak i na tey nadziei zawiodł. Straciwszy więcej półroku na próżnym oczekiwaniu, powrócił z niczym do domu, i więcej już niechce słyżeć o Londynie.

R Y S Z A R D

Oy nie moy Oycze, niechcę już więcej słyżeć o tey ziemi obiecanej.

H E N R Y K.

Coż to ty rozumiesz przez ziemię obiecana?

R Y S Z A R D

Tak Mospanie. Obietnice Panow wielkich, są ową ziemią obiecana Izraelitom, do ktorey od wiekow wędrując, ieszcze i do tych czas trafić nie mogą.

H E N R Y K

Jakże? to tedy Hrabia, twoy Protektor nie miał żadnych względów dla ciebie?

R Y S Z A R D

I owszem bardzo wiele miał względów, bo mi obiecywał zawsze aż do ostatniego momentu.

F E R D Y N A N D

Prawdziwie ci Panowie wielcy muszą rozumieć, że potrzebujący ich wsparcia,



same obietnice ieść i obietnicami tylko odziewać się mogą.

# R Y S Z A R D

O moy Oycze, bynaymniej im to nie zaprzątnie głowy, czyś ty iadł dzifiay, albo nie. Doświadczyłem tego czekając o moim chlebie całe pół roku przyrzeczoney mi funkcyi. Dziś obiecywano mi strażnikowstwo wKomorze, jutro miałem bydź Rewizorem przy soli, za tydzień czyniono mi już pewną i niezawodną nadzieję...a czego?...Oto tego żem nic nie-wskorał. Zawakowała iedna funkcyja, już była obiecana komu innemu, do drugiey spoźniłem się o kwadrans tylko, trzecią zaspokoiono natrętnego kredytora, czwarta, poszła w nadgrodę attencyi iednego podchlebcy, piątą zakupiono kryskę w Parlamencie, szosta, siódma, osma...i aż do dwodziestu wszystko mnie to minęło, a zawsze mi obiecywano.-- Tak tedy śpiąc przez pół roku, ocknąłem się nareście, skończył się moy sen przyjemny, i poznałem dopiero na iawie, że moy Hrabia zamiast o mnie myśleć, cały ten czas strawił na staraniu się udworu o funkcyą dla siebie samego.

## R O B E R T

O moy Ryszard, widać tedy z twoiego przykładu, że cnotliwe obyczaje i prosta rzetelność, bardzo mało mają zalety u Panow.

## R Y S Z A R D

Obyczaje i rzetelność mogą wam posłużyć do wykierowania się... na piwniczego, ale nic więcej. Jeżeli zaś chcecie wyżej postąpić, trzeba wam się całe w inne usposobić przymioty. Trzeba umieć powtarzać do wtenu: tak, lub nie, na najmnieysze skinienie kręcić się iak na kołowrocie, stać, albo wynieść, milczeć, lub gadać, chwalić czy ganić. Umieć na pamięć wszystkie wyrazy podchlebstwa, wszystkie plotki całego miasta. Rezonować. dyssymulować, udawać iunaka gdy każą, tchórza kiedy potrzeba... a naypierwey własnemu słunnieniu wieczne nakażać milczenie.---Oh! co w ten czas możecie się spodziewać, że wyidziecie z czasem na człeka.

## H E N R Y K

Ale iak uważam, Pan Ryszard zapomina wcale, że i ia jestem dworskim człowiekiem?

## R Y S Z A R D

Proszę mi wybaczyć Mospanie. Jeżeli to opisanie dworow niepodoba się WPanu dla tego że jest prawdziwe, to nie moja wina. Przyznaię ia, że i tam znajduią się bardzo poczciwi ludzie, i chcę wierzyć, że WPan jesteś z tey liczby.

## H E N R Y K

Dziękuję ci przyjacielu, zato dobre o mnie rozumienie, i daję ci słowo, że gdy zechcesz znówu do Londynu powrócić, droga twoja nie będzie daremną, i w krotce się szczęśliwym zobaczysz.

## R Y S Z A R D

Dziękuję uniżenie WPanu. Już nie mam ochoty powracać więcej do miasta.

## F E R D Y N A N D

Tak moy Ryszard, nie spuszczaý się nigdy na Panow wielkich. Siedź raczey w domu i uprawiaý swoý kawałek roli. Szczupłą częśćkę ziemi dostaniesz po moiey śmierci, ale dobrym prawem nabytą. Nie wydarłem ieý nikomu, nikt ci ieý też wydrzeć niemoże. Żyżawsze z ludźmi niższemi, a uciekay od miast stołecznych. Tę czegom się napatrzył w Londynie, przekonało mnie dokładnie, że i nay-

na najlepszy człowiek musi się zepsuć tam,  
gdzie wszystko na opak idzie.

## H E N R Y K

Cóż to tak złego przyjacielu, widziałeś  
w stolicy, coby ci się niepodobało?

## F E R D Y N A N D

Com widział?... O Mośpanie, widziałem  
tam bardzo wiele rzeczy. Widziałem wspaniałe domy, ale żadney w nich gościnności. Widziałem wielkich ludzi, bardzo małe rzeczy robiących. Widziałem po ulicach ekwipaże kosztowne, a urzędników rejestra od lat 10. nie zapłacone. Widziałem polityków kafenhauzowych dyktujących prawa Narodom. Widziałem Traiedye pocieszne, a smutne Komedy, nabożeństwo na Operze, a igraszki w Kościele, wiele pychy u Panów, a mało przymiotów, zdrajców na urzędach, a poczciwych ludzi pod murem.... Słowem, widziałem świat do góry nogami. --- Ale otóż i nasza kucharka.

## S C E N A VII.

CIZ SAMI i MAŁGORZATA (*z ścierką za  
pasem.*)

M A Ł G O R Z A T A

Proszę przeyść do naszego alkierza, tam nakryłam stół, i już wieczerza gotowa. Będziemy mieli leniwe pierożki, kaszę iaieczną i dwa spore kuraki. A dla Jegomości małdzyki mi się udały gdyby pomarańcze. Jam się tego nauczyła smażyć, kiedym ieszcze pokojową była u kuchmistrzowy iednego Xiążęcia. Była to bardzo ładna Pani, Xiążę sam kochał się w niey na zabòy, i pod pretextem małdzykow bywał u niey ledwo nie codzien. Jam to zawsze widziała iak oni się z sobą schadzali, alc broń Boże, ani słowa nie wspomniałam przed mężem, bo to bardzo dobre było panisko ten Xiąże, nie raz i mnie się naściskał ten swawolnik, kiedy Pani nie zastał w domu. O bo i ia kiedyś byłam niczego, i cały dwór prawie za mną się uganiał. Ale iakem oto poszła za moiego, to człowiek zaraz przytym gospodarstwie.

F E R D Y N A N D

No, no, no, obeydzie się Jegomość bez wiadomości naszego pożycia. Idźmy



wieczerzać. Proszę Mości Panie, ziemy co Bóg dał, a potym się WPan położyysz, i wypoczniesz sobie po drodze.

MALGORZATA (*bierze świecę ze stołu.*)

Słuszę Jegomości, a przy wieczerzy opowiem mu resztę moiego życia. Robcie prosimy z sobą. (*odchodzą.*)

FERDYNAND, (*który pozostaje.*)

Ryszard, ty potym podiesz, idź pierwey do komory, i pościel mu łóżko. Wyimiy moią pierzynę, i weź matczyne poduszki, bo ten dworski delikacik, nie uśnąłby na twardym pościu. My tę noc i na śłomie przespiemy, a iemu trzeba uczynić wygodę. Któż wie, może on się za nami przyczyni do Króla, a choćby nawet i niechciał nam za to odwdzięczyć, powinnością iest pocziwego człowieka, nieodmawiać przytulenia bliźniemu.

(*odchodzą, Ryszard do komory, a Ferdynand za drugimi.*)

KONIEC AKTU II.

## A K T III.

*Teatr reprezentuje samą dekoracyą co w pierwszym Akcie. Dzień zaczyna się rozwidniać.*  
 ~~~~~

## S C E N A I.

FERDYNAND, RYSZARD *(wychodzą ubrani z fuzjami na plecach.)*

F E R D Y N A N D

**P**o twardych pierogach i kwaśnym cienkuszku nasz gość spi, gdyby zabity. Niech sobie spoczywa, a my Ryszard pójdziemy tym czasem niżeli rosa opadnie obaczyć, jeżeli nasze zwierzęta nieprzeniosły się gdzieindziej w nocy.

R Y S Z A R D

Ale cóż to jest mój Oycze, że Królewskich myśliwych dotąd nie widać z sieciami? Już dobrze na dzień, a iak przed wschodem słońca nie obstawią kniei, to się wszystkie zwierzęta rozeydą, i Król będzie markotny, że na darmo przyedzie w te strony.

F E R D Y N A N D

Po wczoraszey burzy przemokło to

tałałaystwo, i spi zapewne na umor, albo też rozgrzewając zaziębione członki, popili się iak bele porterem, to im się ieszcze ciemno w oczach wydaie, bo to u nich codzienna litania. Ale mnieysza o to, kiedy przyiadą, byle tylko mieli na co polować. Ną póydzimy Ryżard.

R Y S Z A R D

A przy naszym gościu nikogo tu niezoftawicie? Jak wstanie, nie będzie wiedział gdzie się obrócić.

F E R D Y N A N D

Mówilem moiey babie, żeby mu śniadanie ugotowała. Robert wychędoży iego suknie, aby miał wszystko czyste iak wstanie...Ale, ale, a twoia Betsy iak się ma? czy widziałeś ją wczora?

R Y S Z A R D

Byłem u niey iakęśmy wstali od wieczerzy. Niechciała się wcale pokazać temu dworakowi. Ociec mi mówił, że całą noc płakała i oczu nawet zmrużyć nie mogła. Musiała już wstać teraz.

F E R D Y N A N D

Nieboga dziewczyna, wstydzi się sama przed sobą. Ale coż robić? Już to są rzeczy nigdy nienadgrozone.--Ja nie-

## A K T III.

*Teatr reprezentuje samą dekoracyą co w pierwszym Akcie. Dzień zaczyna się rozwidniać.*  
 ~~~~~

## S C E N A I.

FERDYNAND, RYSZARD *(wychodzą ubrani z fuzyami na plecach.)*

F E R D Y N A N D

**P**o twardych pierogach i kwaśnym cienkufzu nasz gość spi, gdyby zabity. Niech sobie spoczywa, a my Ryszard pójdziemy tym czasem niżeli rosa opadnie obaczyć, jeżeli nasze zwierzęta nieprzeniosły się gdzieindziej w nocy.

R Y S Z A R D

Ale cóż to jest mój Oycze, że Królewskich myśliwych dotąd nie widać z fieciami? Już dobrze na dzień, a iak przed wschodem słońca nie obstawią kniei, to się wszystkie zwierzęta rozeydą, i Król będzie markotny, że na darmo przyedzie w te strony.

F E R D Y N A N D

Po wczorajszej burzy przemokło to

tałałaystwo, i spi zapewne na umor, albo też rozgrzewaiąc zaziębite członki, popili się iak bele porterem, to im się ieszcze ciemno w oczach wydaie, bo to u nich codzienna litania. Ale mnieysza o to, kiedy przyiadą, byle tylko mieli na co polować. Ną póydzimy Ryfzard.

R Y S Z A R D

A przy naszym gościu nikogo tu nie-zostawicie? Jak wstanie, nie będzie wiedział gdzie się obrócić.

F E R D Y N A N D

Mówilem moiey babie, żeby mu śniadanie ugotowała. Robert wychędoży iego fuknie, aby miał wszystko czyste iak wstanie...Ale, ale, a twoia Betsy iak się ma? czy widziałeś ją wczora?

R Y S Z A R D

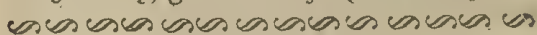
Byłem u niey iakżeśmy wstali od wierzery. Niechciała się wcale pokazać temu dworakowi. Ociec mi mówił, że całą noc płakała i oczu nawet zmrużyć nie mogła. Musiała już wstać teraz.

F E R D Y N A N D

Nieboga dziewczyna, wstydzi się sama przed sobą. Ale coż robić? Już to są rzeczy nigdy nienadgrozione.---Ja nie-



wiem co za przeklęty magnes ci młodzi panicze muszą mieć w sobie, że nasze kobiety lgną do nich iak zagorzałe. I moja stara Małgorzata (Boże odpuść choć to twoja matka) uważałaś iak się wczoray przyczepiła do naszego gościa. Już do-  
brze po północy było, a ona mu i plotła i plotła swoje androny. A iak się to bab-  
sko uwiało, kręciło i krygowało po izbie, dalibóg musiałem się śmiać w duchu.--  
Oy gdyby tak lat dwadzieścia nazad po-  
dobnobyłm dziś nie wstał był z tak leką  
głową. Ale idźmy, bo już słońce nie za-  
długo się pokaże. Pójdziemy nayprzód  
w tę stronę, gdzie farny. *(odchodzą.)*



## S C E N A II.

LURWELL, i CZTERECH ZOŁNIERZY.

LURWELL, *(wychodząc miślernie z krzewiny, patrzy za odchodzącym Ferdynandem.)*

Wyśmienicie....pošli w las obydwaj, i nie zostawili w domu tylko same kobiety. Teraz łatwo wpaść możemy, i porwać tę hułtaykę, która nam tyle kłopotu wczoray narobiła. Ale nie na tym koniec; temu szumnemu Panu Strażnikowi muszę

należycie skórę wytrześć. Teraz moi przyjaciele tak nam sobie trzeba postąpić. Ja dam znać Milordowi, który na mnie czeka we młynie, że Strażnik poszedł z swoim synem do lasu. Powrócimy tu oba, i władziwszy Jmość Dobrodzikę w karetę dobrze zamkniętą, daley z nią do portu, a iutro fort do Ameryki, w niewolą. Wy tym czasem staraycie się obstać w lesie Strażnika z jego synem. Zwiążcie im wkie ręce i przyprowadźcie ich tutaj. Dopiero w obecności Pana nauczymy hultaiow mores. Niech znają co to Panowie. Ale ostrożnie się iednak do niego zbliżaycie, bo to zuchwała bestya, gotów któremu z was w łeb wypalić z swoiey rufznicy. Rozeydźcie się wszyscy po stonach, a potym niespodzianie wpadniecie na nich.

#### Ż O Ł N I E R Z

Ale Mospanie ia się obawiam, aby nas w Regimencie nieskarano za takie gwałty.

#### L U R W E L L.

Czyś szalony mój bracie. Alboż Milord. który iest Szefem twoiego Regimentu pozwoli wam iaką krzywdę uczynić? Wielki występki, że iednemu drapichró-

stowi skórę wytrzepiemy. A od czegożby Panowie wielcy byli Panami na świecie, gdyby im nie wolno było podobnych gałganow iak bydłeta iakie mordować? Czy podobna znieść taką zuchwałość? Wszak to ten obfzarpaniec, który niewiem czy ma dwie włoki gruntu, śmiał moiemu Panu w oczy powiedzieć, że on tak dobry człowiek iak Milord! O! powywieszaćby trzeba takich gałganow.

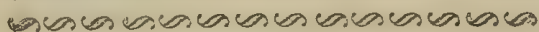
#### Ż O Ł N I E R Z

Ale Mości Panie, gdyby wszystkich ubogich powywieszano, cożby się też z WPanem stało, który także podobno nie jesteś wielkim Panem?

#### L U R W E L L.

O, toco innego. Ja..ia..jestem...jestem... ale to nie na twoją głowę. Na, czyńcie tylko to co wam rozkazano, my odpowiemy za wszystko. Sprawcie się dobrze, a nadgroda będzie sowita, Biegaycie no prędzey, bo wam gdzie zginą w krzewinie. *(Żołnierze odchodzą.) (sam.)* Poczekayno Panie Ferdynand Kokl! Strażniku lasow Krolewskich! będziez mnie ty inaczey śpiewał iak cię rozciągną gdyby niedźwiedzia na ziemi. Sam, własną mo-

ią ręką wpakuję mu 200. bizunow za mo-  
ie dwieście Gwineów, którem z iego łaski  
utracił. Ani jednego mu nie daruję na  
honor. Kupiłem sobie umyślnie bizun w  
sześcioro pleciony, a dla zbiegłej dobro-  
dziki namoczyłem we młynie 12. miote-  
łek...Ale cicho. Ktoś z domu wychodzi...  
umykamy, aby nas niewidziano. Lecę  
co prędzey po Milorda, teraz właśnie bę-  
dzie moment porwać ją z tą bezpieczn-  
(*odchodzi.*)



### S C E N A III.

HENRYK, MAŁGORZATA.

H E N R Y K

Moja matko, chcę się trochę przeżyć,  
po świeżym powietrzu.

M A Ł G O R Z A T A

Proszę wybaczyć Mości Panie, że mi się  
dzisiaj poleweczka trochę nie udała. Jay-  
ko musiało być zatechłe. Ale jeżeli tu  
Jegomość do obiadu u nas zabawił, to  
mu zrobię wcale nową potrawkę, którą  
mu się zapewne spodoba.

H E N R Y K

Czas mi dłużej niepozwała u was ba-  
wić moja gospośiu, jednakże za wszystkie

wasze dla mnie gościnności, będę wam umiał być wdzięcznym. Poszukajcie tylko teraz waszego męża, bo chciałbym, żeby mnie jeszcze przed wschodem słońca zawiozł do Mansfield.

#### M A L G O R Z A T A

Musisz Jegomość zaczekać chwilkę aż powróci do domu. Wyszedł równo ze dniem obeyść stanowiska, żeby Króla mógł prosto na zwierzynę pewną naprowadzić. Ale spodziewam się, że niezbawem nadeydzie.

HENRYK *(na stronie.)*

Muszę iaki moment postać na wielkim gościńcu, jeżeli kogo z moich dworskich niezobaczę przejeżdżającego. *(do Małgorzaty.)* Idźcie matko do swojego gospodarstwa, a ja się tu trochę przejdę nad rzeką, nim Pan Strażnik z kniei powroci.

#### M A L G O R Z A T A

Bardzo dobrze, niech Jegomość czyni co mu się podoba, a ja tym czasem pòyde moje krówki wydoić. *(odchodzi i zaraz powraca.)* Ale, ale, proszę Jegomości, żebyś z tąd nie odjeżdżał niepożegnawszy się ze mną, bobym się bardzo gniewała.

H E N R Y K

Obaczemy się jeszcze z sobą.



M A Ł G O R Z A T A

Bo ja Jegomości będę bardzo prosić o  
jedną łaskę. (*odchodzi.*)

H E N R Y K

Dobrze, wszystko uczynię dla was.

M A Ł G O R Z A T A (*wracając się-*)

Albo też wolę już od razu oświadczyć  
Jegomości moje żądania, póki niema w  
domu moiego, bo to przy tym starym  
gdyraczu, człowiek nic zrobić nie może.

H E N R Y K

Cóż to takiego? powiedźcie mi poufa-  
le moja matko.

M A Ł G O R Z A T A

Tylkoż bo niewiem...czy to bydź mo-  
że...to będzie zapewne bardzo trudno dla  
Jegomości.,

H E N R Y K

Zobaczymy. Chcieycie tylko przeło-  
żyć wasze żądania.

M A Ł G O R Z A T A

Oto, iabym chciała, żebyś mnie Jego-  
mość...ale to ani myśleć o tym.

H E N R Y K

Ną, coż przecie? mówcież.

M A Ł G O R Z A T A

Oto, żebyś mnie Jegomość...żebyś mnie  
prezentował Królowi iak tutaj przyedzie

HENRYK

Chętnie bardzo. Będziecie go zapewne widzieli.

MALGORZATA

Ale czy będę ja mogła przystąpić do niego? Może on niezechce zemną rozmawiać?

HENRYK

I owszem. Król ze wszystkiemi poddanemi rozmawia, i wolno wam będzie tak poufale z nim mówić, iak zemną teraz.

MALGORZATA

Czy to podobna? Ah! còż to za dobre Panisko bydź musi ten nasz Król? Jeżeli się wam dobrze uda polowanie, a WPan zobaczysz, że Król będzie w dobrym humorze, to przyczyn się proszę za nami, żeby nas Król wziął z tey smutney pustyni, i żeby nas u swiego dworu ulokował. Mój mąż mógłby bydź na przykład nadwornym strzelcem, a iabym się zdała choć za kucharkę do Królewskiej kuchni. Proszę bardzo, uczynź to WPan, a ia za tę łaskę codziennie WPanu świeże maśdrzyki przynosić będę,

HENRYK

Przełożę ia to Królowi, i spodziewam się, że uczyni zadosyć waszemu żądaniu.

## M A L G O R Z A T A

Mòy mąż zapewne niezechce służyć na dworze, bo on iak diabła nienawidzi dworaków, ale Król niechay na to nie zważa, i niech mu surowo przykaże. Ja niepoymuę, co u tego starego nudziarza wglowie? Cała iego zabawa z niedźwiedziami kompania. Nie wolę ia żyć u dworu? Ah! co to tam za damy piękne, iakie stroje, iaka parada, iakie czuby na głowie! a naybardziej iakie śliczne chłopcy? gdyby lalki wyfinukłe! Oh! do tych czas zapomnieć nie mogę, żem za młodu była u dworu. Zdaie mi się, że w mieście byłoby mi weseley nawet umierać.

## H E N R Y K

Kiedy wam się tak bardzo dworskie życie podoba, daię wam słowo, że tam jeszcze dzisiay będziecie.

## M A L G O R Z A T A

Doprawdy? czy nie żartujesz Jegomość?

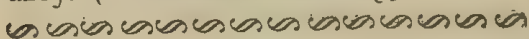
## H E N R Y K

Na honor wam to przyrzekam.

## M A L G O R Z A T A

Ah! niechże Jegomości za to uściskam serdecznie. (*porywa go za szyje i całuje.*) Oy teraz dopiero zupełnie szczęśliwą

zostanę. *(na stronie-)* Póydę czymprę-  
dzey ułożyć moje manatki, i dobędę mó y  
garnuszek z pieniędzmi, którym sobie w  
lesie zakopała. Nayniższa sługa Jegomo-  
ści. Ah do dworu, do dworu, czym prę-  
dzey. *(odchodzi z radością.)*

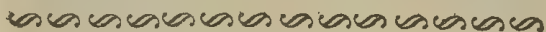


#### S C E N A IV.

H E N R Y K *(sam.)*

Niema człowieka na świecie, któryby  
ze swiego stanu był kontent. Ten, któ-  
remu nędza doskwiera, zazdrości Królo-  
wiego dostatków, ale ah! iak wielu Kró-  
lów zrzekliby się berła i tronu, aby wspo-  
koyności ostatki życia przepędzić!---Ta  
uczciwa familia warta jest lepszego losu.  
Strażnik ten zasłużony w woysku, po-  
krzywdzonym został przez iego kommen-  
dnatow. Dochodzić tey prawdy otwar-  
cie, byłoby to narobić mu głównych nie-  
przyjacioł u dworu, do którego chcę, aby  
się przeniósł. Trzeba mi z nim tak sobie  
postąpić, aby zyskuiąc szczęśliwość, nie-  
utracił spokoyności, która jest naypierwszą  
szczęścia zasadą. Niedam mu żadnego  
woyskowego dostojenstwa, aby nieobrócić

na niego oczn zazdrośnych iego Jenera-  
łdów. Umieścę go w cywilnym urzę-  
dzie, i starać się będę, aby dochody iego,  
zatarły w nim pamięć krzywd poniesio-  
nych. O iak wielu może nieszczęśliwych  
w mym Państwie, ięczy na cudzą niespra-  
wiedliwość, o której ia wiedzieć nie mo-  
gę. Boże! dla czegoż to Królom, któ-  
rzy ustawnie nad uszczęśliwieniem ludu  
czuwać powinni, dla czego im nie dano  
wzroku tak bystrego, aby w każdym za-  
kęcie ich Państwa mogli widzieć istotną  
prawdę!---Ale zdaie mi się że widzę mo-  
ich dworzanów.



## S C E N A V.

HENRYK, TRZECH MILORDOW, i  
DWOCH GAIOWYCH *(którzy ich prowadzą)*

. G A I O W Y

Hola! hey! Panie Kokl! a wyidźcie no  
tu waszeć. Prowadziemy wam całą ban-  
dę hultaiów, którycheśmy wczora na u-  
czynku złapali.

HENRYK *(ze śmiechem.)*

A iak się macie Milordowie! Jak wi-  
dzę zostaliście złodziejami, czy też roz-  
bóynnikami leśnemi?

## PIERWSZY MIŁORD

Ah! Nayiaśnieyzy Panie, co za szczęście,  
że W.K. Mc znajdujemy w tym mieyscu.

## DRUGI MIŁORD

Poniesliśmy tey nocy bardzo wiele niebe-  
spieczeństwa i niewygody, ale zapomina-  
my łatwo wszystkiego, kiedy mamy tę ro-  
kosz oglądać W.K. Mość w dobrym zdro-  
wiu, i w tak dobrym humorze. Pra-  
wdziwie, całą noc przemyśleliśmy o W.  
K. Mości.

## H E N R Y K

Spałem dosyć wygodnie w tym oto do-  
mostwie. Rozstawszy się z wami, tak da-  
leko za zwierzem w las zapędziłem się,  
żem się zupełnie obłąkał w gęstwinie.  
Bylbym może całą noc przepędził na de-  
szczu, gdyby mnie był Strażnik nie na-  
potkał. Nocowałem u niego.

I. GAIOWY *(do drugiego.)*

Toż to mają być Milordowie, który-  
cheśmy wzięli za strzelcow?

## II. GAIOWY

A to ma być Król Nayiaśnieyzy?..Oy  
będziesz nam lichy.

## H E N R Y K

Jak miarkuję, ci ludzie musieli was tak-  
że



że w nocy napotkać, i zapewne wzięli  
was za leśnych włóczęgów?

PIERWSZY MIŁORD

Nieinaczey, Nayiaśnieyſzy Panie, wzię-  
li nas za kradnących zwierzynę W. K.  
Mości, i właśnie teraz chcieli nas prowa-  
dzić do Sądu.

I. G A I O W Y.

Przepraszamy pokornie JWW. Pandw.  
Niedziwota, że człek w nocy dobrze nie  
widzi. Rozumieliśmy prawdziwie Miło-  
ściwy Panie, że sampanowie czuwają na  
dobro wasze, bo ja słyſzałem nie raz w  
Londynie, że nikt tak Króla nie kradnie,  
iak iego dworzanie. Otoż to myśmy ro-  
zumieli, że ichmość są strzelcy, co po no-  
cy biał nam ſarny. Zgrzeszyliśmy to  
prawda, ale też i sampanowie uczynili  
nam krzywdę, bo nas wzięli za zbóyców  
leśnych; i chcieli nam oddać wszystkie  
swoie pieniądze, byleśmy im życie daro-  
wali. Tak więc wszyscyśmy się nie po-  
znali na sobie. Niechże tedy będzie kwi-  
ta jedno za drugie; wszak bez tego Mi-  
łościwy Panie, tak powiada przyſiowie  
ſtare, że w nocy wszystkie koty szare.

H E N R Y K

Przez wzgląd na pilność w powinności  
waszey, spodziewam się, że Milordowie  
darują wam swoją urazę.

MILORDOWIE (*razem.*)

Z całego serca Nayiaśniejszy Panie.

II. G A I O W Y

Dziękujemy Jchmściom za przebaczenie.

I. G A I O W Y (*kłaniając się Milordom.*)

I my teraz przebaczamy, żeście nas  
Jchmoście zbódcami nazwali.

HENRYK (*do Gaiowych.*)

Pośpieszcie teraz do moiego Dworu z  
oznaymieniem, że tu się znajduję. Nie-  
chay całe myślistwo ściga się w to miejsce  
Dzisiaj od tey kniei zaczniemy polować.

I. G A I O W Y

Biegniemy co thu Miłościwy Panie. (*odchodząc.*)

H E N R Y K

Podobna omyłka i mnie się zdarzyła.  
Strażnik tu mieszkający rozumie mnie  
bydź dworzaninem Królewskim. Dla mo-  
iej uciechy, nieprzyznałem mu się kto ie-  
stem, i bardzom z tego kontent, bom się  
dowiedział wiadomości, o którychbym w  
zamku moim nie słyshał nigdy.

(*Tu słysząc KOKLA wrzeszczącego w lesie.*)

Nie przystępujcie bliżej do mnie, bo  
w łeb któremu zapalę!

H E N R Y K

Cóż to za hałas?...zdaje mi się, że ko-  
goś napastują w lesie,



# SCENA VI.

HENRYK, MILORDOWIE, FERDYNAND,  
RYSZARD, CZTERECH ŻOŁNIERZY *z bro-*  
*nią, potem* ROBERT, MAŁGORZATA, BE-  
TSY, *nakoniec* MILORD, LURWELL, i  
DWOCH GAIOWYCH.

FERDYNAND i RYSZARD. (*wypadają z lasu i*  
*stawiają na środku Sceny, żołnierze biegną*  
*za nimi z nadstawionemi bagnietami.*

FERDYNAND, (*wymierzając ku nim fuzją.*)

Jeszcze raz powtarzam, nieważcie się  
mnie napastować, bo nie będę winien ie-  
żeli którego trupem położę. (*sposstrzega*  
*Henryka*) Mościpanie świadczę się W.  
Panem. Ci napastnicy chcą mnie łapać,  
niewiem dla czego, i napadają uzbrojeni  
na mnie i syna.

H E N R Y K

Cóż się to znaczy?

Ż O Ł N I E R Z

Mamy rozkaz związać ich i do Milor-

H 2

da Rydyng zaprowadzić. *(porywiając się znowu.)*

F E R D Y N A N D

Ey ubiję którego iak dzika.

MALGORZATA *(wypadając z domu.)*

Cóż to za krzyk?

HENRYK *(do żołnierzy.)*

Nieważcie mi się napaśćować tych ludzi. *(żołnierze broń opuszczają.)*

M A L G O R Z A T A

Ah! co widzę? męża moiego iacyś zbóycie opadli! hey Robercie! Betfy! przybywajcie. ROBERT *(wybiega trzymając pałasz Milorda.)*

Cóż to za gwałt Mościpanowie?

BETSY *(spostrzegając Henryka, zadziwiona do siebie.)*

Przebóg co widzę? Król tutaj?

LURWELL *(bieżąc przed Milordem z batogiem.)*

Jest tu, jest ptafzek Mośpanie. Bierzcie go i rozciągnieycie iak lisa.

MILORD *(z pistoletem w ręku.)*

Podday się zaraz obieśiu, albo natychmiast... *(tu spostrzega Króla, cofa się w tył przelekniony i upuszcza pistolet.)*  
Ah! Miłościwy Królu!...

ROBERT, FERDYNAND, i RYSZARD,  
*(zdziwieni chwytając kapelusze z głowy.)*

Królu!

LURWELL (*cofa się w tył upuszcza kańczug, a  
żołnierze broń na ramie biorą.*)

MALGORZATA (*do Betsy.*)

To ma być Król?

BETSY (*do Małgierzaty.*)

Tak jest Król; widziałam go nie raz w  
Londynie.

(*Tu milczenie długie. Wszyscy stoją w zadu-  
(mieniu.*

HENRYK (*do Milorda zimno.*)

Daley Mościpanie. Cóż cię wstrzymu-  
je od wykonania zaczętego gwałtu?....  
Człowiek, który odważył się zdeptać pra-  
wa kraiowe, poważniejszy nad królów  
famyh; łatwo Monarchę swojego zelżyć  
potrafi, i w obecności jego dopełnić zbro-  
dniczych zamiarów.

M I L O R D

Miłościwy Panie! nigdy się nie spo-  
dziewałem, abyś W. K. Mość był tu przyto-  
mnym, a zuchwałość tego człowieka by-  
ła tak wielka...

H E N R Y K

Jak wielka jest w każdym człowieku,  
kiedy broni swojej własności. Jakimże  
prawem napadałeś W. Pan na dom jego?

M I L O R D

Dnia wczorayszego tak obelżywym sposobem postąpił sobie ze mną...

H E N R Y K

Ze ci się śmiać niepozwoił, i dopełnić gwałtu w własnym jego mieszkaniu.

M I L O R D

Nayiaśniejszy Panie, jest to potwarz zachwała. Nigdy na życie jego nienastawał  
HENRYK (*biorąc pałasz od Roberta i pokazując go Milordowi.*)

A tenże oręż czyi jest? na kogo był dobyty? kogo tu zostawił?---O nierozładny młodzieńcze! Na toż to przodkowie twoi odebrali niegdyś od Ojczyzny ten znak szlacheństwa, aby go ich prawnuki przeciwko własnym obrócili rodakom? i jeszczeż po tak czarnych czynnościach, będziesz się śmiał z urodzenia twoiego wynosić?

M I L O R D

Ale ten pałasz...przez przypadek...upuszczony w tym miejscu...

H E N R Y K

Przestań szalbierstwa do zuchwałości przydawać. Próżne są twoje wymówki, wiem już o wszystkim.



MILORD (*klekając przed Królem.*)  
 Miłościwy Panie, racz mi darować, że  
 przez prędkość...

H E N R Y K

Wybaczam ci występki przeciwko po-  
 wadze moiej; daruję ci jeszcze karę za  
 gwałt, ponieważ szczęściem dla ciebie,  
 nie-został spełnionym. Ale ci darować  
 nie mogę krzywdy, którąś ludzkości wy-  
 rządził. Wstań, i spojrz na tę panien-  
 kę. Czy znasz ją? Możesz iej nigdy w  
 życiu twoim niewidział?

M I L O R D

Ponieważ już wszystko jest wiadome  
 W. K. Mości, przyznaię się, że przed pół  
 roku miałem z nią znajomość, i nie które  
 małe, nic nieznaczące... miłosne intrygi...  
 sprawiły...

H E N R Y K

Małe, nic nieznaczące intrygi?-- Powiedz  
 raczey, podłe, hańbiące intrygi.--- Milor-  
 dzie, czy rozumiesz że wielkość dostoiień-  
 stwa służyć powinna Panom za płaszczyk  
 ich zbrodni? że dla tego, iż są wielkimi,  
 wolno im być nieludzkimi i niesprawie-  
 dliwemi? A przyrzeczenie małżeństwa,  
 które iej dałeś, czy także jest małą, nic  
 nieznaczącą intrygą?

M I L O R D

W pierwszym zapale miłości zdawała mi się być godną tego zaszczytu, ale....

H E N R Y K

Jeżeli ci się taką na ów czas zdawała, upewniam, że teraz tym godniejsza jest twojej ręki. Dowiedziałem się bowiem, że z krwi szlachetnej pochodzi, i oyciec iey przez nieszczęście tylko podupadł. Rozumiem iż znaydziesz w sobie ieszcze tyle cnoty i zaślubisz ją wprzypomności mojej.

M I L O R D

Ale Miłościwy Panie! chciej W, K. Mość zważać na to, że familia moja tak wielka i do najwyższych podniesiona urzędów...Stryi mój...

H E N R Y K

Ludzie choćby na najwyższych zostawali urzędach, skoro poniżają się do czynów podłgających ich wielkość, obnażają się fami z zaszczytów swoich. Familia twoja chociaż znakomita w tym państwie, nie różni się przecież w szlacheństwie z tym pocziwym człowiekiem. A icżeli dla tego, że jesteś bogatym, sądzisz się być godniejszym nad innych?...to więc i ten łotr zuchwały, któryby ci przemocą wydarł

twoje skarby, byłby na ów czas szlachetniejszym nad ciebie?----Nie Milordzie. Prawdziwa wielkość człowieka, należy od wielkości spraw jego. Nieupodlisz się więc zaślubiając tę pokrzywdzoną przez ciebie szlachciankę, i ja ci rozkazuję, abyś to uczynił.

BETSY (*padając do nóg Królowi.*)

Miłościwy Monarcho! niechay łzy moje będą dowodem wdzięczności za te dobroczynne względy twoje, na które niezasłużyłam bynajmniej. Ale pozwól mi W.K. Mć nieprzyimować ręki tego przewrotnego człowieka, który mną wzgardził dla tego, że go zbyt wiele kochała. Nie, nigdy żoną jego nie będę. Człowiek, który potrafił chcieć zaprzedać wieczną niewolą kochankę swoją, z żoną, do której mieć będzie prawo, obchodziłby się jak z najpodlejszym zwierzęciem. Poznawszy czarność duszy jego, wolę umierać w ostatniej niedoli i hańbie, niżeli dzielić z nim największe bogactwa. (*oddając papier.*) Składam w rękę W. K. Mości, to świadectwo zbrodni jego i moiej łatwowierności. Niech go odbierze, niech się zawstydydzi czytając wyrazy swo-

ie, a jeżeli ieszcze poprawić się może, niechay ia ostatnią już będę ofiarą nierządow iego. Całą nadgroda nieszczęśliwości moich, niech to dla mnie zostanie, żeby o mnie zapomniat na zawsze.

H E N R Y K

Patrzay do iakiego upodlenia przywidły cię bezwstydnę twoię występki, kiedy iedna nayuboższa dziewczyna gardzi tobą, a która iednak kochała cię w ten czas, gdy cię bydz cnotliwym sądziła. (*do Betsy.*) Moie dziecie, niechcę ia bydz przyczyną nieszczęśliwości pożycia twoiego. (*do Milorda oddając mu papier.*) Odbierz nazad ten dowód wspaniałości iey duszy, a szalbierstwa twoiego. Przykazuję ci tylko, abyś w nadgrode iey krzywdy, uczynił iey natychmiast zapis wypłacania corocznie, aż do śmierci 1000 funtow szterlingów. Temu zaś poczciwemu Starcowi, abyś wybudował młyn nowy, i całe iego gospodarstwo do dawnego przywrócił stanu.

ROBERT (*padając do nóg.*)

Niechay, Nayiaśnieyszy Panie! odbiorę tylko to, com utracił z iego przyczyny, wstydziłbym się bowiem przyimować

dary od tego, który mnie wieczystą hańbą przyodział.

H E N R Y K

Nadgroda pokrzywdzonym, a kara występnyim należy. (*do iednego z Milordów.*) Milordzie. Niechay ci żołnierze, którzy ważyli się dopomagać gwałtów temu rozpustnikowi, przykładnie ukarani zostaną; ten zaś usłużny koniuszy, niechay na rok do domu poprawy oddany będzie. (*ieden z Milordów daie znak żołnierzom, którzy otaczają Lurwella i wychodzą.*)

FERDYNAND (*podnosi kańczug i oddaie go iednemu z żołnierz.*)

A niezapomnieyć przecie tego dyfunktoryum iego staiennej powagi, może się teraz zda tam i na niego.

MILORD (*padając do nóg Króla.*)

Sprawiedliwy Królu, zasłużyłem i ja na karę surową, ale przez wzgląd na żal mój szczerzy i obietnicę zupełnej poprawy, daruj młodości moiej, i przywróć mi dawny szacunek.

H E N R Y K

Dla zasług stryia twoiego, daruję ci ten raz ostatni, niechcę nawet, aby ten po-

czciwy starzec wiedział o tym przypadku; mógłby przynieść zgryzotę starości iego. Wstań, a pamiętaj: że tylko dobre obyczaje, miłość Ojczyzny i ludzkość, są prawdziwym dowodem szlacheństwa.

B. E. T. S. Y

Miłościwy Panie, niechay mi wolno będzie iezcze iedną prozbę zanieść do Tronu twoiego. Ten zapis, któryś mi W.K. Mość łaskawie przyśłać raczył, rozkaż, aby wydany był na osobę tego pocziwego młodzieńca, który tyle przezemnie ucierpiał. Ustępuiąc mu tey nadgrody moiey, obym w nim zatrzyć potrafiła pamięć wszystkich boleści, i uczynić go zupełnie szczęśliwym!

R. Y. S. Z. A. R. D

Ah! ta wspaniała uczynność, zagładza na zawżę wszystkie przewinienia twoie! Wracam ci nazad moje serce, i oddaę ci rękę moją, iezeli cię to uszczęśliwić może.

B. E. T. S. Y

Nie Ryszar. Nie wartam abyś mi przebaczył, i niemożesz mi przebaczyć. Jezeli iednak żal i pokuta uczynią mnie z czasem godną twoiey miłości, wtedy nie będę się wstydziła daru ręki twoiey.



R Y S Z A R D

Ah nigdy cię nieodstąpię do śmierci.

H E N R Y K.

Sercom waszym rozkazywać nie jest w moiej mocy. Moie dzieci, czyńcie co wam uczucia wasze doradzą.

F E R D Y N A N D

Na, teraz na mnie kolej. (*kłękając przed Królem.*) Miłościwy Panie, tyle łaskawości, którey tu W. K. Mość tak wielkie dałeś dowody, spodziewać mi się każe, że i mnie darować raczysz, iż tak po grubiańsku postąpiłem sobie z W. K. Miałem dzisiejszey nocy. - (*Henryk dobywa szpada, a Ferdynand porzywa się przestraszony.*) Ah Miłościwy Panie! nie zasłużyłem zdaie mi się na tak frogą karę?

H E N R Y K

Zostań na kolanach i nieobawiaj się niczego. Tak mój poczciwy strażniku, a teraz (*uderza go szpadą po ramionach.*) paffowany Rycerzu. nie tylko nie mam ci nic do przebaczenia, ale nadto czuię, że bardzo wиеm ci winien. Odbierz więc nadgrode zasług mnie tylko wiadomych, i twoiej gościnności dla mnie... Milordowie! Ferdynand Kokl, jest teraz wielkim Łow-

czym moim, a dla utrzymania dostojności tego urzędu, 10,000. Gwineów wyznaczam mu co rocznie. Wstań i w pomysłności używaj mych darów.

F E R D Y N A N D.

Nayłaskawszy Monarcho, wdzięczność moja wraz się z życiem moim dopiero skończy, Wiakimkolwiek bądź stanie umięści mnie dobroczynność twoja, zawsze mnie równie wiernym, równie przychylnym sobie, znajdziesz poddanym.

M A L G O R Z A T A

Ah! niechże nieba życie W. K. Mości w ścenne lata przedłużą. (*ściska go za nogi.*)

H E N R Y K

Moja gospośiu dotrzymałem wam słowa. Widziałas Króla, mówisz z nim, i dziś jeszcze będziesz u dworu.

M A L G O R Z A T A

O iia także dotrzymam swojego słowa, skoro tylko stanę u dworu, zaraz pani Łowczyna wielka przyniesie wam świeże małdrzyki.

(*Tu słychać waitornie myśliwskie.*)

H E N R Y K

Otóż i moje myślistwo. Zaczniemy więc polować, nim rosa opadnie. Pana Ko-

kła uwalniam od tey fatygi, niechay się wybiera w drogę, abym go na moim dworze dziś ieszcze oglądał. Ryszard pokaże nam gdzie się zwierzyna znajduie.---  
*(Henryk, Milordowie, Ryszard i cały dwór wychodzą. Słychać znówu waltornie grające marsz myśliwski.)*

MALGORZATA *(po odeysciu Króla.)*

A my, daley układać nasze manatki, Na Robercie, na Betsy, pódźmy, bieżmy, zabieraymy, pakuymy wszystko... a niezapomniycie moiey patelni od małdrzyków. Oy do dworu, do dworu, czymprędzey. *(Robert, Betsy, Malgorzata wchodzą do domu.)*



## SCENA OSTATNIA.

F E R D Y N A N D *(sam.)*

*(Stoi przez nieiaki czas zamyślony, nareście porywa się raptem.)*

Czy ia spię? czy to wszystko było na iawie?...Ale nie, ruszam się, chodzę, widziałem Króla, słyszałem go mówiącego, i czuję ieszcze uderzenie, które mi dał po ramieniu.---To więc i ia teraz iestem Pa-

nem całą gębą?...Takieft...Ale o iak wiele przyczyn i w tey nowey szczęśliwości moiey, znajduię do zaftanowienia się nad dziwacznym łożów zrządzeniem.--Lat 20. dźwigałem karabin, służyłem wiernie Oyczyźnie, wygrałem kilka bataliów, nie-dano mi i fenika w nadgrode! Dałem Królowi kwaśnego cienkusz i twarde łożko w komorze, zostałem za to urzędnikiem wielkim, i do tego bogatym!--Prawdę widzę śpiewał mój Bakafarz.

W Swiątynie, w miała, na dwory,  
Wszędzie nieślusność się w krada,  
Intrygą idzie do góry,  
A zaśluga upada!

KONIEC KOMEDYI.



